

Rok XXVII

Nr e-86 (282)

Grudzień 2013

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**Wesołych Świąt  
i Do Siego Roku!**

Świątecznie i Noworocznie! .....	<i>Redakcja</i> .....	3
„W grudniu Pod Capkami – spacer” .....	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i> .....	3

## Z NASZEGO REGIONU

Śladami Cystersów wokół Henrykowa (2) .....	<i>Gabriela Sierpińska</i> .....	4
Chatki turystyczne w Karkonoszach i Górach Izerskich .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	6
Brzeski szlak średniowiecznych polichromii (2) .....	<i>Jerzy Maciejewski</i> .....	10

## OJCZYSTE SZLAKI

Odwiedzmy Gminę Puszczykowo (2) .....	<i>Agata Golemba</i> .....	13
Romanka .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	15
Tatry – reportaż z podróży .....	<i>Michał Ciastoń</i> .....	16

## TRASA MIESIĄCA

Czeszka .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	19
---------------	---------------------------------	----

## GLOBTROTER

Aragac .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	21
Rua – Buru .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	22
Sierpniowa przygoda z Norwegią, czyli... ..	<i>Karol Koska</i> .....	25

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Brzeg Dolny – ostatni prom .....	<i>Wojciech Radliński</i> .....	29
Historia medalionu Józefa Piłsudskiego... ..	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	30
Schroniskowe inwestycje .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	32
Patriotycznie i z humorem .....	<i>Zbigniew Cyrul</i> .....	34
Szlaki Świętego Jakuba .....	<i>Majka Litwiniak</i> .....	35
Co możemy świętować w grudniu? .....	<i>Redakcja</i> .....	36
Borowy Jar – historia i terażniejszość .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	37
IV Rajd Szlakiem Legii Nadwiślańskiej .....	<i>Zuzanna Pietrukiewicz</i> .....	38
Propozycja na weekend .....	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	40
Głuchołazy – wydarzyło się w listopadzie 2013 r. ....	<i>Wojciech Radliński</i> .....	41

## PORADNIK TURYSTY

Jesienny remanent – zimowa przestroga .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	42
---	-------------------------------	----

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

Noworudzki kompozytor .....	<i>Ambroży Grzenia</i> .....	44
Z zielnika Rostafińskiego (29) .....		45

## RECENZJE, NOWOŚCI

Sudety wabią .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	46
Poradniki dawne i nowe .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	47
Bachus patronem Zielonej Góry .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	48
Łużyce i my w PTTK .....	<i>Janusz Zaremba</i> .....	48

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Pozdrowienia z Nowego Jorku .....	<i>Elżbieta Lisiecka</i> .....	50
-----------------------------------	--------------------------------	----

**Na okładce: Na Jarmarku Bożonarodzeniowym we Wrocławiu. Fot.: Pianoforte Agencja Artystyczna, [jarmarkbozonarodzeniowy.com](http://jarmarkbozonarodzeniowy.com)**

# Świątecznie i Noworocznie!

Jeszcze nie ochłonęliśmy po letnich i jesiennych wędrówkach i podróżach, a tu już zima, a wraz z nią koniec roku. Znowu zapewne wiele każdemu z nas się wydarzyło, trudności i kłopotów, ale też – głęboko w to wierzymy, moc przeżyć na szlakach, pokonywanych pieszo, rowerem, kajakiem, a i samochodem czy też samolotem. Turystyka jest czymś, co pozwala nam się zrelaksować od codziennych i domowych problemów, uciec od trudnej niekiedy prozy dnia. Pozwala przeżyć piękno przyrody i architektury, pogłębić dotychczasowe przyjaźni, nawiązać nowe.

Często te turystyczne wrażenia i „odkrycia” trafiają na nasze łamy – jesteśmy wdzięczni za nie, pozwalają bowiem one innym podążać sprawdzonym, wiarogodnym szlakiem, zachęcić do podejmowania własnych inicjatyw turystycznych i krajoznawczych. Stale podkreślamy – jesteśmy magazynem czytelników! Nie mamy etatowych redaktorów, nie pisują do nas „gwiazdy” polskiego podróżnictwa, goniące za rozgłosem i wysokimi zarobkami. Jesteśmy przecież z kręgu Towarzystwa, naszym wydawcą jest Oddział Wrocławski PTTK, ale widzimy w naszym gronie każdego, kto lubi i uprawia turystykę i krajoznawstwo. Stale więc zapraszamy wszystkich do nadsyłania własnych materiałów różnego typu – informacje o wymogach technicznych znajdują się na naszej stronie domowej. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć swoje zdjęcie na okładce, to proszę przysłać je bez obróbki w zapisie 1500x1600 pikseli, min. 200 dpi.

Więc – wszystkiego najlepszego, radosnych i rodzinnych Świąt oraz Do Siego Roku!

Oby Nowy 2014 Rok był jeszcze lepszy!



**Mały Śnieżnik w Wigilię 2001 r.  
Fot. Krzysztof R. Mazurski**

*Redakcja*

---

## W grudniu Pod Capkami\* – spacer

las przemówił ciszą  
zamroził oddech i powietrze

ołowianym lotem przefrunął ptak

chrzęst śniegu pod stopami miażdży słowa  
przystrojone w stare kostiumy znaczeń  
normalność ucieka z podkurczonym ogonem  
w oszronioną biel świerków  
nie zostawiając za sobą tropów

ścieżka omija skarpy i progi  
trącąc lękiem niewzruszoność skalnej ściany

i tylko nad głową  
rozedrgane miraże elektronicznego nieba  
do wzięcia od zaraz

*Joanna Pociask-Karteczka  
grudzień 2010 - styczeń 2012*

\* „Pod Capkami” – stary kamieniołom na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego w pobliżu Ścieżki Pod Regłami.

## Śladami cystersów wokół Henrykowa (2)

**N**a południozachodzie Henrykowa znajdują się rybne stawy hodowlane, założone przez cystersów w XIII/XIV w. Na ich południowym brzegu, między środkowymi zbiornikami, znajduje się pozostałość, wyrobisko po dawnym małym klasztornym kamieniołomie. Wydobywano tu kamienie, z których możliwe, że powstały mury klasztorne i wiele utwardzonych dróg. Stawy te, założone w XIII-XIV w., związane są nieodłącznie z obecnością cystersów. Obecnie stanowią własność prywatną. Tradycja hodowli ryb była mocno zakorzeniona u mnichów, zarówno jeśli chodzi o korzyści wynikające z handlu towarami, jak i pozwolenie na spożywanie mięsa ryb, by uzupełnić białko. Stawy usytuowane są w malowniczej dolinie. Oczywiście obszar ten od czasów cysterskich zmieniał się, w XIX i XX w. był gruntownie przebudowywany i modernizowany. Wielki i Stary Staw już nie istnieją, osuszono je po sekularyzacji, a na wałach Wielkiego Stawu wytyczono dzisiejszą drogę do Ziębic. Całość położona jest w obniżeniu terenu. Stawy podzielone są na siedem zbiorników o łącznej powierzchni 20 ha, dwa z nich mają nawet swoją nazwę: Henryk i Karol. Przejście wokół nich wszystkich zajmuje trochę czasu. Z ostatniej grobli widać bardzo dobrze kolejny punkt na trasie – kościół w Krzelkowie. Niestety, nie ma żadnych informacji, tablic we wsi czy nawet w internecie, że są w Henrykowie stawy. Przejeżdżając tylko przez miejscowość główną drogą omija się je. Jest to dość zaskakujące, tym bardziej, że wokół stawów prowadzi ścieżka edukacyjna gospodarstwa rybackiego, utworzona ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Ryby.

Po odpoczynku nad wodą należy kierować się do Krzelkowa. Jest w nim kościół św. Jadwigi zbudowany w 1706 r. przez cystersów w stylu barokowym. Poza wsią znajduje się także korpus wiatraka holenderskiego. Znajduje się tu także mini zoo państwa Bochenków z prawie 200 gatunkami ptaków i zwierząt. Wyjeżdżając kierujemy się na północ do Muszkowic. Na wzgórzu po zachodniej stronie wsi, wśród lasu stoi wzniesiona przez opata henrykowskiego w 1707 r. kaplica mszalna pw. św. Anny, wokół której biegnie kalwaria. Jest ona zaniedbana i nawet nie każdy mieszkaniec wsi o niej wie. Nie ma możliwości przejścia całej Drogi Krzyżowej, ponieważ jest zarośnięta i zapuszczona, natomiast samą kaplicą opiekują się mieszkańcy wsi. Wzgórze Kapliczne było w XIX i w 1 połowie XX w. znanym i popularnym miejscem pielgrzymkowym za przyczyną cudownego obrazu, który nie przetrwał zawieruchy wojennej. Kaplica leży na skraju rezerwatu leśnego *Muszkowicki Las Bukowy* wzdłuż pięknego przełomu potoku Złotnik, prawdziwego raju dla grzybiarzy. Znajdują się w nim ślady najstarszego osadnictwa na Dolnym Śląsku: cztery zgrupowania około trzydziestu kurhanów z

epoki brązu, wpływów rzymskich, kultury łużyckiej i okresu wczesnośredniowiecznego. W Muszkowicach znajduje się także pocysterski folwark. Liczne folwarki na tym obszarze są w większości w opłakanym stanie. Niektóre z nich wykorzystuje się jako magazyny i składy. Mimo to i tak widać dawną potęgę właścicieli tych obiektów.

Z Muszkowic kierujemy się już ostatecznie w stronę Henrykowa. Za Czesławicami mijamy jeszcze ujęcie wody z początków XIX w., wykorzystujące jedynie spadek wzniesienia do transportu wody w sieci wodociągowej. Jego bryła ma cechy architektury obronnej. Dalej wjeżdżamy już do Henrykowa w okolicy Bramy Górnej, prowadzącej na dziedziniec



**Widok z grobli między czwartym a piątym stawem. Po lewej stronie Rybaczówka**



**Wnętrze kaplicy w Muszkowicach**

klasztorny. Zresztą w Henrykowie całe założenie klasztorne jest warte uwagi, nie tylko sam budynek kościoła i klasztoru. Do zespołu klasztornego należą również zabudowania gospodarcze. Zachodnie ich skrzydło przy rzece powstało w XVI w. i było przeznaczone na mieszkania oficjalistów. W południowej części znajdowała się szkoła łacińska. Do kościoła przylegają budynki dawnych stajni i mieszkania służby oraz wozownia. Budynki wokół północnego podwórza gospodarczego nie są zabytkowe, oprócz tzw. domu czeladzi wybudowanego w XIV wieku. Jednak kompleks klasztorny to nie tylko zabudowa, ale również rozległe tereny zielone od południa i wschodu. Warto spędzić czas w ogrodzie opackim, zajmującym prostokątny obszar około 2,5 ha. Bezpośrednio od wschodu przylega do klasztoru tarasowy ogród włoski z XIX w., zaprojektowany przez Eduarda Petzolda. Poza murami klasztoru znajduje się także park krajobrazowy założony w XIX w. w stylu angielskim, w którym można przespacerować się przyrodniczymi ścieżkami edukacyjnymi.



### **Dziedziniec gospodarczy od przejścia ze strony klasztoru. Trzeci budynek od prawej to dom czeladzi**

Samo zwiedzanie wnętrza klasztoru i kościoła trwa około godziny. Podczas wizyty można dowiedzieć się nie tylko o historii zakonu i tego konkretnego opactwa, ale również usłyszeć kilka ciekawostek związanych z codziennym dawnym i obecnym życiem mnichów. Akurat moją grupę oprowadzał jeden z mieszkańców Henrykowa, co nieco umożliwiło rozluźnienie atmosfery w takich majestatycznych wnętrzach. Wspomniał on, że zakonnicy przez swój strój określają swój wygląd żartobliwie jako „pingwinowy” (po odwróceniu barw oczywiście). Bardzo interesujące było także stwierdzenie, że cystersi z Henrykowa potrafili siedzieć stojąc. Odnosiło się to do wielogodzinnych modlitw w stallach. Zaprojektowane one są tak, że po złożeniu, gdy się stoi, pod spodem znajduje się niewielka wypustka umożliwiająca siedzenie. Pomysłowość i zmysłność mnichów objawia się także w tablicy informacyjno-organizacyjnej na drzwiach zakrystii. Każdy z zakonników, będący księdzem, miał przypisaną szufladkę i kołeczek z kombinacją kolorów. Nad nimi znajdują się otwory z przypisanymi im ołtarzami w kościele. Połączenie kołeczka zakonnika z danym ołtarzem, oznaczało, że jest on zajęty i odprowadzana jest tam msza. Obok tych szufladek znajdują się listwy na kołeczki pozostałych braci, którzy służyli w czasie nabożeństwa. Pozwalało to utrzymać porządek wśród około 150. mnichów w czasach świetności opactwa oraz zaoszczędzić czas. Warte uwagi są także organy – dwa rodzaje – 40-głosowe oraz 12-głosowe, których jakość dźwięku porównywalna jest do tych z Gdańska-Oliwy. Nie można oczywiście zapomnieć o *Księżce Henrykowskiej*, której wierna kopia znajduje się w Sali Dębowej. Z jej tekstu wynika, że cystersi niejako szczytą się znajomością języka miejscowej ludności. Mnisi zapisali wiele staropolskich imion i nazw miejscowości w języku polskim, co z pewnością pozwalało im na dobre kontakty z władzą lokalną i kościelną, ale i z pracującymi na ich rzecz chłopami.

Jeszcze dziesięć lat temu klasztor rocznie odwiedzało około 100-150 osób (głównie zaproszonych), obecnie liczba turystów wynosi 30 tys. (dane dotyczą osób, które zgłaszają się przy furcie i zakupują bilet). Szacuje się też, że około 10 tys. osób przyjeżdża do opactwa spędzając jedynie chwilę czasu w ogrodzie i parku. Świadczy to o atrakcyjności tego miejsca, która połączona z dogodnym usytuowaniem względem szlaków komunikacyjnych sprawia, że choć raz w życiu mieszkaniec Dolnego Śląska powinien odwiedzić to miejsce, nie tylko ze względów religijnych czy kulturowych, ale i czysto poznawczych i turystycznych. Można również zacząć od strony Ziębic. Kierując się na północozachód, przez Lipę, zrobić inną pętlę. Najłatwiej poruszać się tu samochodem – wszystkie drogi są asfaltowe albo utwardzone, lub rowerem – tylko że wtedy należy jednak mieć lepszą kondycję fizyczną, by bez przeszkód pokonywać różnice wysokości. Do samego Henrykowa można dojechać pociągiem z Wrocławia, jadącym do Międzyzylesia w ciągu (jak podaje przewoźnik) 50 min. za jedyne 8 zł lub na przykład z Kłodzka w ciągu 45 min. Podróżując tymi bocznymi drogami, pokonując kolejne wzniesienia i doliny można naprawdę odczuć, że jest to już obszar Przedgórze Sudeckiego. Jadąc jedynie głównymi trasami, które są często wygładzone, wkopane, zasłonięte skarpami, trudno zauważyć zmieniającą się rzeźbę terenu i jego atrakcyjność. A wypad do Henrykowa to przecież trochę ponad godzina drogi z Wrocławia. Można się tu także wybrać przy okazji innych wycieczek.

*Gabriela Sierpińska*

# Chatki turystyczne w Karkonoszach i Górach Izerskich

**N**a początku zadam pytanie, może trochę naiwne, może trochę prowokujące. Chatki turystyczne: co to takiego? Czy w ogóle warto o nich wspominać? Bo tak naprawdę, ten, kto zaczyna chodzić po górach, z reguły nigdy o nich nie słyszał. Ten, kto już trochę obeznał się z górami, coś o nich słyszał, ale nie do końca wie, jak to z nimi jest naprawdę. Natomiast ci, którzy zetknęli się z chatkami, ci, którzy bywali w nich, pewnie powiedzą, że warto o nich mówić, że są one jak najbardziej potrzebne. Jednak jest jeszcze jedna grupa, która ma zupełnie odmienne poglądy na ten temat. Są to tak zwani „ludzie gór”. Jedni z nich to prawdziwi przyjaciele młodych. Gościnni gospodarze chatek, zawsze życzliwi, pomocni w każdej sytuacji. Dający młodzieży przykład, jak właściwie należy zachowywać się w górach. Choćby to, że idąc z góry należy powiedzieć zwykłe „dzień dobry” – niemal już niesłyszalne pozdrowienie na szlaku. Są to ludzie czujący góry, widzący jakiś głębszy sens w przebywaniu, często samotnie, w górach. Ogromna szkoda, że takich ludzi jest już tak niewiele. Drudzy, to ludzie, którym się wydaje, że to właśnie wokół nich kręci się życie turystyczne w górach, a właściwie we wspomnianych chatkach. Są to ludzie uzurpujący sobie prawo do chatek, w których niejednokrotnie spędzili sporą część swojego życia. Ludzie ci uważają, że o chatkach nie powinno się mówić wcale albo niezmiernie mało, bo to powoduje zwiększone zainteresowanie nimi. A oni spędzając w chatkach całe miesiące, goszczą w nich najchętniej niewielkie grono swoich znajomych, z którymi dobrze się rozumieją. Dla nich reszta turystów to „pałętający się po górach”. Jedno jest pewne. Przebywanie przez dłuższy czas samotnie w górach zawsze wpływa w jakiś sposób na ludzi. Na jednych pozytywnie, na drugich, niestety, negatywnie. Oczywiście w miarę upływu czasu wszystko się zmienia. Zmiany te dotyczą także sposobu życia w chatkach. Jest to proces nieunikniony. Chodzi tylko o to, by zmiany te szły w odpowiednim, pozytywnym kierunku. Sam jestem „chatkowiczem” – bo tak o nas się mówi – od lat 70. XX w. i z pewnością wiem, że wtedy zarówno turyści, jak i samo życie w górach było zupełnie inne. Przede wszystkim było o wiele prostsze. No i co najważniejsze, ludzie byli wtedy życzliwsi i okazywali bezinteresowną pomoc, nawet wtedy, gdy nikt o nią nie prosił. Wystarczyło, że widzieli taką potrzebę.

W Karkonoszach w czasach przedwojennych stawiano małe drewniane domki potrzebne dla zabezpieczenia pozostawianych tam często pracowników leśnych. Bez sensu było bowiem, by po dniu ciężkiej pracy wracali oni na dół, a nazajutrz znowu tracili siły na wspinaczkę pod górę zamiast od razu przystąpić do pracy. Dawniej ludzie byli praktyczni i oszczędni. Jak już zbudowali te chatki, to, gdy przestawały one być potrzebne, nikt ich nie rozbierał. Stały one sobie po prostu dalej. Były z reguły niezamykane, tak by każdy, gdy tego potrzebował, mógł z nich skorzystać. Zaraz po wojnie tereny te nie były tak łatwo dostępne jak dzisiaj. Niechętnym okiem na turystów patrzyli żołnierze pilnujący granicy. Toteż nie było wówczas specjalnego zmartwienia z istniejącymi w górach chatkami. Wykorzystywali je ci, którzy mieli jakiś pomysł. Na przykład, już pod koniec lat 40. członkowie Klubu Sportowego „Stal” z Cieplic załatwili sobie swobodny dostęp do „Smogorniaka” nad Srebrnym Potokiem. Wtedy oczywiście wokół chatki rosły jeszcze potężne drzewa. Ludzie ci tworzyli małą, ale za to bardzo prężną grupkę. W krótkim czasie doprowadzili do uruchomienia wyciągu narciarskiego, dzięki czemu mogli trenować. Podobny wyciąg zbudowali amatorzy narciarstwa przy chatce na Suchej Górze. Niestety, chatka ta nie istnieje już tak dawno, że nawet najstarsi turyści jej nie pamiętają. Dzisiaj pozostałe po niej kamienne fundamenty dla niezorientowanych są praktycznie nie do wytopienia. We wspomnianym zaś „Smogorniaku”, po



**Smogorniak**

opuszczeniu go przez sportowców, zainstalowała się ekipa turystów zrzeszonych przy Kole PTTK w cieplickiej Fampie. Gdy zakład nie był zainteresowany dalszą troską o chatę, została ona przejęta od Karkonoskiego Parku Narodowego przez utworzoną grupę Straży Ochrony Przyrody „Smogorniak”. Pozwoliło to na generalny remont obiektu. Jednak po kilku latach, wskutek nieporozumień, chatka została ponownie na jakiś czas bez gospodarza. W 2007 r. skupiła się wokół niej grupa osób, złożona ze starej kadry oraz zupełnie nowych ludzi, zamieszkałych nieraz na drugim końcu Polski, ale czujących potrzebę realizacji swoich pasji związanych z górami. Zawiazali oni Stowarzyszenie Ochrony Przyrody „Smogorniak”. Ponownie zabrano się za prace remontowe, tak by przywrócić w chatce pełnię życia. W 2011 r. wymieniono dach od strony strumyka i nakryto go papą. Jest tutaj otwarty wiatrołap dla umożliwienia schronienia zabłąkanemu turyście podczas nieobecności gospodarzy. Z przyjemnością stwierdziłem, iż zachowała się do dzisiaj sztaba zabezpieczająca drzwi, którą po otrzymaniu zezwolenia w swoim zakładzie pracy wykonałem i osobiście przyniosłem oraz zamontowałem prawie czterdzieści lat temu.

Najbardziej chyba znana w Karkonoszach – Chatka AKT, zbudowana w 1908 r., niby cały czas znajduje się w rękach studenckich, ale tak nie do końca. Jest to co prawda obiekt, w którym już od niepamiętnych czasów przebywają tzw. chatarzy, czyli osoby będące tam bez przerwy dla czuwania nad tym, co się tam dzieje. Chatarzy odpowiedzialni są także za utrzymywanie porządku wokół chatki. Więc jeśli nie potrafią zorganizować jakiejś akcji typu „sprzątnąmy góry” czy nie ma kto im pomóc, muszą po każdej niedzieli zakasać rękawy i posprzątać najbliższą okolicę. Obecnie chatką zarządza Towarzystwo Bażynowe, które kiedyś miało swoją stronę internetową. Mogą tu przyjść wszyscy, jednak nie powinni spodziewać się jakiś luksusów. Znany jest przypadek, gdy namówione na nocleg panie były bardzo zdziwione, że nie ma tutaj łazienki. Dla wygody takich właśnie osób w niewielkiej odległości od chatki znajduje się schronisko PTTK „Odrodzenie”. Ponieważ okolice Chatki AKT są tak malownicze, że mogą wywołać w zauroczonych tym miejscem ludziach chęć pozostania tu na stałe, znane są przypadki rozsypywania na pobliskich skałach ich prochów po śmierci. Urządzono tutaj nawet mały ołtarzyk, gdzie stawia się dla nich znicze. Chatka AKT rządzi się swoimi prawami, których muszą przestrzegać wszyscy przebywający tu turyści. Nie ma żadnych wyjątków. Na przykład, nie wolno wchodzić do środka w butach. Trzeba zatem zabrać ze sobą kaptcie. Należy bezwzględnie stosować się do poleceń chatara, czyli rąbać drzewo, myć naczynia, sprzątać w chatce. Należy dzielić się przyniesionymi produktami żywnościowymi oraz nie zaczynać konsumpcji przed oficjalnym zaproszeniem. Trzeba pamiętać, że obowiązuje tutaj cisza nocna w godz. 4:00-4:15. Za jej zakłócanie stosowane są daleko idące sankcje. W latach 70. znajdowała się tu też mała chatka, nazywana AKT II. Jednak nie dożyła ona do naszych czasów.

Po sąsiedzku, nad Polskim Potokiem, mamy inną niewielką chatkę, znaną jako Noworoczna. Jak dobrze się jej przyjrzymy, dojdziemy do wniosku, że bardzo przypomina swoim kształtem Chatkę AKT sprzed rozbudowy. Tak też jest, gdyż wzniesiono ją jako chatkę bliźniaczą. Tyle, że jej wygląd zewnętrzny nie uległ zmianie, poza oczywiście dobudowanym



**Chatka AKT**



**Chatka Noworoczna**

małym pomieszczeniem, w którym ulokowano pryczę, tak by przypadkowy turysta w razie niepogody, gdy nikogo tam nie ma, mógł przeczekać w miarę znośnych warunkach. Obiektem tym opiekuje się dosyć zamknięta grupa osób z Piechowic, co czyni go w zasadzie niedostępnym dla przypadkowych turystów. Może to i dobrze, bo dzięki temu jeszcze istnieje. A miejsce, w którym postawiono chatkę, jest bardzo urokliwe.

Jeśli spojrzymy na mapę Karkonoszy, to stwierdzimy, iż chatki zlokalizowane są w zasadzie w dwóch rejonach. Większość z nich znajduje się właśnie tutaj, od Smogorni do Śnieżnych Kotłów. Natomiast kilka zbudowano w rejonie od Skalnego Stołu do Czarnej Kopy. Oczywiście nie wszystkie zachowały się do dzisiaj. Niektóre, tak jak Morganka, spłonęły. Stało się tak w 1985 r. i dotąd w zasadzie nie wyjaśniono okoliczności tej tragedii (oficjalnie). A właśnie ta chatka uchodziła przez jakiś czas za najwyższy położony obiekt noclegowy w Karkonoszach. Co prawda, nocleg w niej, zwłaszcza w okresie zimowym, był prawdziwym wyzwaniem, ale czar tego miejsca (w nocy widać było, jak chmury falują pod naszymi stopami) sprawiał, że nie zwracaliśmy uwagi na wszelkie niedogodności.

W rejonie Śnieżnych Kotłów mamy chatkę „Wielkanocną”, a za potokiem Niedźwiada chatkę „Pod Śmielcem”. Oba obiekty w zasadzie są miejscami, do których przychodzą zamknięte grupy. Pierwsza traktowana jest jako baza wypadowa dla osób uczących się wspinaczki. Ze względu na jej usytuowanie można tutaj obcować z przyrodą nawet podczas niepogody. Od dłuższego czasu przyjeżdżają tu faszynaci z Poznania. Ten niewielki domek myśliwski otrzymał swoją nazwę w 1967 r., kiedy grupka ludzi spędziła tu Wielkanoc. Było to

dla nich tak skrajnym przeżyciem, że od tej pory na wspomnienie tej nocy zaczęli używać określenia *chatka Wielkanocna*. I tak już pozostało. Domek ten, co prawda, jest widoczny ze Ścieżki nad Regłami, jednak można go zauważyć przez tak krótką chwilę, iż ten kto go nie zna, na pewno go przegapi. Niestety, nie ma tutaj możliwości przetrwania złej pogody podczas nieobecności gospodarzy. Drugi obiekt to chatka „Pod Śmielcem”. Jest ona bazą wypadową dla wspinających się w Śnieżnych Kotłach. Pod koniec lat 50. zaczęli chatkę wykorzystywać taternicy zrzeszeni dzisiaj w Sudeckim Klubie Wysokogórskim. Z historią SKW związane są takie nazwiska, jak Jerzy Kolankowski, Tadeusz Steć czy Waldemar Siemaszko. Przez dłuższy czas organizowano tu obozy pierwszomajowe. Obok chatki wybudowano drewnię, w której znajduje się zapas drewna do „kozy”. Jest tam także ogólnodostępna prycza dla przypadkowego turysty, który znalazłby się tam, gdy chatka byłaby zamknięta. Trzeba to wiedzieć: poza AKT-tem wszystkie pozostałe chatki są zamykane ze względu na częste akty dewastacji. Biorąc pod uwagę fakt, że często takie miejsce ratuje życie, czyny takie są niezrozumiałe. W pobliżu Śnieżnych Stawków istniała do lat 60. chatka zbudowana około 1935 r., służąca jako stacja badawcza Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Niestety, pozostawiona sama sobie nie wytrzymała upływu czasu i po prostu zapadła się. Reszty dokonała przyroda.

Jeśli chodzi o drugie zgromadzenie chatek to, po kolei, mamy chatkę „Słoneczną” na Kowarskim Grzbiecie pod Skalnym Stołem. Jest ona zamykana, a opiekujący się nią ludzie przychodzą tu tak rzadko, że raczej



**Chatka pod Śmielcem**



**Chatka Wielkanocna**

trudno trafić tak, by można było zajrzeć do środka. Oficjalnie chatka jest pod opieką członków poznańskiego Klubu Turystyki Górskiej „Hamiltonian”. Jej stan, w porównaniu z innymi tego typu obiektami, jest bardzo dobry. Idąc dalej, do Sowiej Doliny, dotrzemy do „Chatki Puchatka”. Jest to bardzo przytulne miejsce, zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy śnieg zasypuje leżącą na zboczu chatkę tak, iż można przejechać na nartach po jej dachu. Dawniej przychodzili tu ludzie pragnący zachować to miejsce jak najdłużej w dobrym stanie, dlatego wykonywano przy niej wiele prac remontowych. Przebywali tu także znani dzisiaj wynalazcy. Na przykład, jeden z nich, wtedy początkujący chemik, przywoził coraz to lepsze rodzaje wymyślanych przez niego paliw do kuchenek turystycznych. Najlepsze było to, że, aby je zapalić, trzeba najpierw było podgrzać je tak, by zmieniły swoją konsystencję. Ale wtedy, jak się zapaliły, to już nie było sposobu, by je ugasić. Trzeba było czekać, aż się wypalą. Ostatnio chatką opiekowali się członkowie Stowarzyszenia „Radio Młodych Wrocław”, przekształconego w Stowarzyszenie „Creativo”, które prowadzi Marcin Roszak. Tuż przed pierwszymi opadami śniegu przetransportowano tam materiały do remontu chatki, które przekazał Karkonoski Park Narodowy. Dzięki temu można było przeprowadzić prace remontowe pozwalające na dalsze korzystanie z chatki przez wiele lat.



**Chatka Słoneczna**



**Chatka Puchatka**

Poniżej Małego Stawu znajduje się jeszcze Domek Myśliwski, wybudowany w 1924 r. dla hr. Schaffgotscha, właściciela tych terenów. Obiekt od 1963 r. prowadzili członkowie Akademickiego Klubu Turystycznego jako pierwsze w Sudetach schronisko studenckie. Obecnie budynek wykorzystywany jest przez właściciela, czyli Karkonoski Park Narodowy, do jego potrzeb i nie prowadzi się już w nim noclegów. Można za to wziąć tam udział w zajęciach dydaktycznych czy w seansach filmowych ukazujących piękno otaczającej obiekt przyrody.

Oczywiście przedstawione chatki to miejsca, do których niektórzy docierają bez większego trudu, jednak dla większości dojście do nich jest często przysłowiową drogą przez mękę. Wszystkie chatki położone są na wysokości ponad 1000 m. I choćby dlatego trzeba włożyć nieco trudu, by do nich dotrzeć.

Jako że przez pewien okres tereny te nazywane były Górami Olbrzymimi, co obejmowało Karkonosze i Góry Izerskie, dodam kilka słów o podobnych obiektach w Górach Izerskich. Niestety, w tej chwili nie ma tam żadnych chatek. Najpopularniejsza, zwana „Walońską”, o dwóch izbach, przedsionku i stryszku, spłonęła podczas pobytu w niej nieodpowiedzialnych pseudoturystów. A muszę powiedzieć, że warunki przy niej panujące (podczas zimy) były ekstremalne. Potwierdzeniem moich słów niech będzie fakt, iż na kilkudziesiąt wypadów zimowych docieraliśmy do niej za każdym razem inną drogą. A ostatni najdłuższy odcinek – około 1300 m, pokonywaliśmy nawet do 13 godz. Ponoć gdzieś obok istniała jeszcze jedna chatka, której, niestety, nigdy nie widzieliśmy. Drugim wspaniałym kiedyś miejscem była „Bycza Chata” pod Tłoczyną. Nieremontowana uległa całkowitej destrukcji. A szkoda. Naprawdę była fantastyczna, a podczas spędzanych tam nocy nieraz dobiegały nas odgłosy zwierząt, niezbyt zachęcające do wyjścia na zewnątrz.

*Krzysztof Tęcza*

# Brzeski szlak średniowiecznych polichromii (2)

## Bitwa pod Małujowicami

Dnia 10.04.1741 r. pola pod Małujowicami były widownią jednej z większych bitew, jakie stoczył w kampanii śląskiej pruski król Fryderyk II w zaborczej walce z Austrią o Śląsk. Początek tego wydarzenia miał miejsce 28.10.1740 r., kiedy Fryderyk II poinformował o decyzji zajęcia Śląska ministra von Podewilsa i feldmarszałka Schwerina i 8.11.1740 r. rozpoczęto olbrzymią koncentrację wojsk pruskich. Już 16. grudnia ich pierwsze oddziały wkroczyły na Śląsk. Austria nie miała tu w tym czasie większych sił, bowiem większość z nich obsadzała granice z Węgrami, Włochami i Belgią. Do końca stycznia 1741 r. prawie cały Śląsk zajęły wojska pruskie, nie napotykając większego oporu. Największa z ówczesnych nadodrzańskich twierdz – Głogów, poddała się Prusakom 9.03.1741 r. Cesarzowa Maria Teresa nie zamierzała jednak bez walki oddawać swoich terenów, dlatego też z pomocą skierowała wojska pod dowództwem feldmarszałka Neipperga, który ruszył na odsiecz obrońcom Nysy i Brzegu. Do spotkania dwóch przeciwników doszło opodal Brzegu pod Małujowicami (niem. Mollwitz). Austriacy stacjonowali w kwaterach we wsi i na jej obrzeżach wystawili do walki siły w postaci 18 batalionów piechoty oraz 86 szwadronów jazdy. Prusacy mieli siły składające się z 31 batalionów piechoty oraz 33 szwadronów. Austriacki gen. Römer, nie czekając na koniec ostrzału, niespodziewanie ruszył ze swoją kawalerią na prawe skrzydło pruskie, dezorganizując jego szyki i ustawienia, a w efekcie powodując odwrót pruskiej kawalerii. O tyle, o ile zaskoczona kawaleria rozpierzchła się w popłochu, to grenadierzy pruscy, szkoleni od lat w wojennym rzemiośle, nie dali się podejść szarzy Römera zadając jej dotkliwe straty. Sam generał poległ. Fryderyk II, nie wiedząc



Kościół pw. św. Jakuba Apostoła w Małujowicach

o ponownym przejęciu inicjatywy, postanowił wycofać się z pola walki (faktycznie uciekł). Pałeczkę dowodzenia i odpowiedzialność przejął wtedy von Schwerin, który szybkim ogniem piechoty z frontального ataku przechylił szalę zwycięstwa na korzyść Prusaków. Z hukiem trąb w sformowanym szyku przy kanonadzie działał i z rozwiniętymi sztandarami i proporcami bataliony piechoty pruskiej parły do przodu, wypierając z pozycji i gromiąc niedoświadczoną i młodą armię austriacką. Neipperg zdecydował o odwróceniu Austriaków, którzy, choć nie rozbici, ale pobici, szybko się wycofali.



### Pogorzela

Kościół parafialny pw. Najśw. Serca Pana Jezusa pochodzi z 2 poł. XIII w. Fundatorem świątyni był miejscowy, bardzo wpływowy ród Pogorzelitów. Na sklepieniu i ścianach XIV-wiecznego prezbiterium zachowały się malowidła przedstawiające Chrystusa Sędziego, symbole ewangelistów, Koronację i sceny z życia NMP. W 1 poł. XV w. lokalni twórcy pokryli ściany świątyni scenami z życia NMP, Chrystusa, Vir Dolorum, Boga Ojca i Santa Conversazione. Trzecia faza malowideł (kruchta i ściana zachodnia) powstała w 2 poł. XV w., a czwarta (podłuczce tęczy) – w początkach XVI w. W 1545 r. kościół przejęli ewangelicy i malowidła znalazły się pod tynkiem. Dopiero w 1965 r. odsłonięto i poddano konserwacji pokryte pobiałą wapienną polichromie w prezbiterium.



**Kościół pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Pogorzeli**

### Strzelniki

Wznosi się tu jeden z najstarszych i najcenniejszych kościołów na szlaku polichromii brzeskich – kościół filialny św. Antoniego, noszący pierwotnie wezwanie św. Wawrzyńca. Wzniesiono go w 2 poł. XIII w. Obecna wieża pochodzi 1688 r. W 1853 r. podczas remontu przekształcono ostrołukowe okna. We wnętrzu, na wszystkich ścianach zachowała się unikatowa polichromia, odkryta przypadkowo w 1958 r., w czasie jednego z kolejnych remontów świątyni. Przeprowadzona w latach 1966-79 staranna



**Kościół pw. św. Antoniego w Strzelnikach**

konserwacja pozwoliła na przywrócenie im pierwotnego blasku. Malowidła pokrywają każdą wewnętrzną ścianę kościoła, w prezbiterium, w nawie, w łuku tęczowym, wszędzie znajdujemy sceny z życia Chrystusa oraz Narzędzia Męki. Malowidła pochodzą z różnych okresów – najstarsze z XIV w. zdobią ścianę wschodnią prezbiterium. Na wschodniej ścianie chóru widać wyraźnie scenę słynnego Pokłonu Trzech Króli, powstałą w latach 1418-1428, pozostawił Mistrz Brzeskich Pokłonów Trzech Króli. Pozostałe ściany w XVI w. wypełnili jego naśladowcy.



**Malowidła w kościele pw. św. Antoniego w Strzelnikach**

### **Łosiów**

Barokowy kościół parafialny św. Jana Chrzciciela zbudowany został w 1255 r. jako własność joannitów. Od 1207 do 1810 r. Łosiów był siedzibą komturstwa zakonu maltańskiego joannitów. Obecny kościół zbudowany został w 1703 r. i 1728-31 z zachowaniem fragmentów murów gotyckich.

### **Obórki**

Znajduje się tutaj wielokrotnie przebudowywany kościół pw. Świętych Piotra i Pawła (jedyński polskokatolicki kościół na trasie), datowany na XVI w. Jego prezbiterium ma konstrukcję szkieletową, drewnianą, wypełnioną gliną. Podobnie wieża, gdzie zamiast gliny użyto jednak cegły. We wnętrzu na uwagę zasługują stalle, ławy i ambona z XVII w. oraz kamienna chrzcielnica z XVI w. Strop kościoła zdobi polichromia o motywach rozet i roślin.



*Jerzy Maciejewski*

*Fot. Krzysztof i Jerzy Maciejewski*

**Kościół pw. św. Jana Chrzciciela  
w Łosiu**



## Odwiędźmy Gminę Puszczykowo (2)

**K**ontrowersje budzi często odwiedzany obelisk. Pomnik ten położony jest naprzeciwko stacji kolejowej Puszczykowo. W 1955 r. został on odsłonięty na cześć żołnierzy radzieckich, a obecnie poświęcony „Wszystkim, którzy oddali życie dla ojczyzny”. Do walorów krajoznawczych antropogenicznych zaliczyć można także niecodzienną małą architekturę religijną, która lokalnie nazywana jest „puszczykowskimi świątkami”. Występuje ona w postaci tradycyjnych krzyży i figurek zdobiących przykościelne i przyklasztorne ogrody. Jednak najciekawszą formę stanowią małe kapliczki zawieszane na drzewach w puszczykowskich lasach, będące dla ludności drogowskazami i przystankami krajobrazu. Walory są też ściśle związane z człowiekiem i jego działalnością. Warto tedy wspomnieć o gminnych, cyklicznych imprezach kulturalnych. Urząd Miasta Puszczykowa corocznie w czerwcu organizuje dwudniowe Dni Puszczykowa, poświęcone występom muzycznym lokalnych i obcych formacji, ponadto Puszczykowską Jesień Kulturalną oraz Muzykę na Zakolu.

Największą popularność zyskała gmina dzięki dwóm obiektom. Pierwszym z nich jest Muzeum – Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera – polskiego pisarza, podróżnika, uczestnika Powstania Wielkopolskiego, który mieszkał w Puszczykowie. Mieści się ono w starej zabytkowej willi przy ul. Słowackiego. W odpowiedzi na narastające zainteresowanie twórczością oraz licznymi eksponatami przywiezionymi z podróży Arkady Fidler w 1974 r. udostępnił swój dom do celów muzealnych. Po śmierci twórcy, rodzina postanowiła kontynuować założenie wraz z ciągłym powiększaniem jego zasobów. Obecnie do dyspozycji turystów przeznaczony jest parter willi, pobliski pawilon wystawowy, kilka pomieszczeń podziemnych oraz okalający willę ogród nazwany Ogrodem Tolerancji. Muzeum poświęcone jest życiu (w tym udziałowi w II wojnie światowej) i twórczości podróżnika, w związku z czym prezentowane eksponaty poruszają różnorodną tematykę (część ekspozycji przygotowana została również przez przyjaciela, Zygmunta Konarskiego). Zbiory to eksponaty przyrodnicze, religijne, etnograficzne czy przedstawiające ludowe rzemiosło, a także kolekcje książek Fiedlera w 23 językach. Eksponatami w szczególności wartymi uwagi są instrumenty muzyczne z całego świata, trofea ludzkich głów preparowane przez Indian Hibirów, kolekcje broni, rzeźby wykonane z wielu materiałów czy też tradycyjne stroje odmienne dla różnych części globu. Świat przyrodniczy reprezentowany jest przez najpiękniejsze motyle tropikalne, skorpiony, piranie czy krokodyle. Założony w 2004 r. Ogród jest najmłodszą częścią muzeum i cieszy się równie wysoką sympatią i zainteresowaniem, głównie za sprawą niesamowitych i zapierających dech w piersiach eksponatów, przedstawiających różne kultury świata na tle zieleni. Większość zlokalizowanych w ogrodzie rzeźb jest autorstwa wspomnianego przyjaciela. Znajdują się tam np. kamienny kalendarz Azteków w formie dysku, głowa z Wyspy Wielkanocnej, statek *Santa Maria* Krzysztofa Kolumba czy też piramida wzorowana na piramidzie egipskiej. Wysoce interesującym, nie tylko ze względów wizualnych, jest ta ostatnia autorstwa Jana Bromskiego. Jako jeden z obiektów (obok Sfinksa czy



**Obelisk ku czci żołnierzy radzieckich**



**Piramida Cheopsa w Muzeum A. Fiedlera**

boliwijskiej Bramy Słońca) przenosi w czasy starożytnego Egiptu. Swoim wyglądem do złudzenia przypomina piramidę Cheopsa, bowiem jest jej wierną kopią pomniejszoną 23 razy. Długa na 10 m i szeroka na 6,36 m, niesie ze sobą mądrość wielu specjalistów oraz ambitny plan uzdrawiania i poprawy samopoczucia, gdyż podobno człowiek poddany działaniu piramidy staje się zdrowszy i szczęśliwszy.

Drugim walorem o bardzo wysokim znaczeniu dla rozwoju gminy jest występowanie w jej granicach WPN. W granicach Parku znajduje się wschodnia i zachodnia jej część (około 700 ha, tj. 43% powierzchni), pozostała leży w granicach otuliny. Nieduży fragment WPN prezentuje wiele elementów krajobrazu polodow-

cowego – wzgórze morenowe, owalne pagórki oraz ozy. Puszczykowska część to głównie lasy, charakteryzujące się wysoką bioróżnorodnością. Poruszając się po wyznaczonych szlakach można podziwiać bogatą faunę (wiele gatunków chronionych, takich jak jelonek rogacz, kozioróg dębosz), jak i florę, która jest swoistą wizytówką gminy. Wyróżniono nadto trzy obszary ochrony ścisłej (rezerваты). Pierwszym z nich jest „Las Mieszany na Morenie” o powierzchni 13,54 ha, chroniący zespół kwaśnej dąbrowy. Teren moreny porośnięty jest stuletnim drzewostanem złożonym m.in. z takich gatunków drzew, jak dęby bezszypułkowe, sosny zwyczajne czy graby pospolite. Drugim z rezerwatów, położonym między linią kolejową a zabudowaniami, jest „Nadwarciański Bór Sosnowy”. W głównej mierze chroni się tu suboceaniczny bór sosnowy z pojedynczymi brzoźami brodawkowymi. Naturalny las liściasty i mieszany stanowi główną wartość trzeciego z rezerwatów – „Puszczykowskich Gór”. Chronione są tam również bardzo interesujące źródelka, wypływające ze stromych ścian jarów i zanikające kilkadziesiąt metrów dalej w piaszczystych glebach moreny.

Trzecią z kategorii walorów turystycznych są walory specjalistyczne. Gmina postawiła na rozwój kajakarstwa i wędkarstwa. Wykorzystała interesująco obecność Warty i wysokiej lesistości terenów nadbrzeżnych. Zadbano o dobrą dostępność brzegów i nieduże spadki koryta, istotnym jest również zagospodarowanie fragmentu terenu nadrzecznego na przystań kajakową. W Puszczykowie także miłośnicy jazdy konnej i koni znajdują coś dla siebie, bowiem wzdłuż zachodniej granicy WPN przebiega droga konna. Jest również ośrodek hodowli koni – Stajnia Niwka.

Na tutejszą bazę noclegową składa się sześć obiektów zbiorowego zakwaterowania (2 hotele, 2 ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe, 1 motel i 1 obiekt niesklasyfikowany). Wszystkie mają charakter całoroczny. Dwa z nich cieszą się dużą renomą nie tylko w woj. wielkopolskim, ale i na terenie całej Polski (HOT\_elarnia\*\*\*\* HOTEL & SPA, Centrum Tenisowe „Angie”). Działa też 1 gospodarstwo agroturystyczne oraz 2 kwatery prywatne. Baza gastronomiczna jest ogólnodostępna i służy zarówno ludności zamieszkałej tam na stałe, jak i czasowo przebywającym turystom. W przeważającej części składają się na nią restauracje, ale także bary, bufety, pijałnie oraz cukiernie i kawiarnie. Rozwinięto znacznie także bazę towarzyszącą. Wiele różnorodnych walorów turystycznych oraz w pełni wystarczająca infrastruktura turystyczna sprawiają łącznie, że gmina Puszczykowo staje się miejscem ciekawym, godnym zobaczenia, polubienia i pozostania w niej na dłużej.



**HOT\_elarnia\*\*\*\* HOTEL & SPA**

*Agata Golemba*



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

# Romanka

**O**dcinek ten prezentuje piękną górę, doskonale widoczną już z daleka, stanowiącą jeden z głównych elementów zachodniej panoramy z Pilska. Jest to...

**Romanka.** Położona w Beskidzie Żywieckim, jest trzecim, po Babiej i Pilsku, masywem co do wielkości i wysokości. Jej zalesiony wierzchołek wznosi się na wysokość 1351 m. Oczywiście myślę o oddzielnych masywach pomijając szczyty należące np. do Pasma Babiogórskiego, gdzie występuje kilka znacznych kulminacji wyższych od Romanki. Wyróżnia się masywną, wydłużoną sylwetką, gdy patrzymy ze wschodu i zachodu, zaś z profilu jawi się jako kształtna piramida. Taka „prawdziwa” góra, jaką często rysują dzieci. Leży

w środku Beskidu Żywieckiego pomiędzy Grupą Lipowskiej i Rysianki a Pilskiem. Od Rysianki oddziela ją ważna, wybitna i słynąca z widoków Przełęcz Pawlusia (1176 m). W widoku *en face* wyróżnia się wyraźny przedwierzchołek, patrząc od wschodu widać dużą Halę Łyśniowską ciągnącą się od Pawlusiej po Martoszkę (1188 m – kulminacja hali). Ku północy wysyła Romanka długi grzbiet rozdzielający się na Kotarnicy (1156 m). Z tego miejsca dwa grzbieciki obniżają się ku Sopotni Wielkiej i Małej.

**Nazwa.** Wcześniej nazywana Taniecznik, współczesna nazwa sięga XVIII w. Ta pierwsza pochodzi od tańców i pijatyk na górze, ta druga pewno od imienia jakiegoś Romana. Trudno znaleźć informację o pochodzeniu tej nazwy.

**Dojazd.** Na szczęście ani na samą górę, ani na Pawlusią nie prowadzi żadna droga jezdna dostępna dla



Wychodnie skalne na zachodnim zboczu



Romanka – strona zachodnia

zwykłych kierowców. Uparty górski rowerzysta może wjechać na Przeł. Pawlusią drogą od Sopotni. Dojazd własnym pojazdem, jak i busem do stóp Romanki, od strony Żywca, czyli do Sopotni Małej lub Wielkiej oraz do jednego z przysiółków Żabnicy (Skalka).

**Szlaki turystyczne.** Przez wierzchołek przebiega niebieski szlak w relacji Żywiec – Sopotnia Mała – Słowianka – Bystra (koło Juszczyzny). Od Sopotni Wielkiej prowadzi łącznikowy czarny szlak, doprowadzający do wspomnianego niebieskiego przy Kotarnicy (1156 m). Od wodospadu w Sopotni na wierzchołek wejdziemy w 2,5-3 godz. Od południa dochodzi na wierzchołek szlak żółty z Lipowskiej i Rysianki przez Przeł. Pawlusią.

Początek tego szlaku hen na zachód, na stacji PKP w Rajczy. Zachodnim zboczem Romanki wiedzie popularny trawers z jedynym w Beskidzie Żywieckim łańcuchem ułatwiającym przejście krótką skalistą półką. Jest to czerwony szlak z Węgierskiej Górki – część Głównego Szlaku Beskidzkiego. Podejście ze „Słowianki” niebieskim na szczyt zajmuje 1.45 do 2 godz., a jest co robić! Przydatny jest także zielono znakowany szlak od schroniska na Hali Boraczej. Najkrótsze dojście z najbliższego schroniska to 1,5-godzinne przejście z Rysianki.

**Widoki?** Są, chociaż nie ze szczytu. Najpiękniejsze są z Pawlusiej i z podejścia żółtym szlakiem od Pawlusiej. Oczywiście najważniejszym elementem widoku ku wschodowi jest

Babia Góra. Nieco w prawo pręży się Pilsko. W kierunku zachodnim jasna plama Hali Boraczej ze schroniskiem, poza tym dominują doliny. Panoramę przy dobrej widoczności zamyka Beskid Śląski.

**Bazę noclegową** w górach stanowią schroniska PTTK na Lipowskiej i Rysiance. Są bardzo popularne wśród turystów, ale nawet w szczycie sezonu letniego nie powinno być problemu ze znalezieniem miejsca noclegowego. Jeśli nie na Rysiance, to w odległej o 10 min. marszu Lipowskiej. To schronisko osiągamy idąc także od zachodu z Hali Boraczej (schronisko) lub ze Złatnej czy Ujsoł. Od północy można skorzystać ze stacji turystycznej „Słowianka”. Wówczas podążając dalej szlakiem czerwonym lub mozoląc się przez szczyt osiągniemy dwa wyżej wymienione obiekty.

Przed wyprawą w tę część Beskidu Żywieckiego warto zajrzeć do przewodnika St. Figla i P. Krzywdy GRUPA PILSKA (Lipowskiej i Romanki) z serii Beskid Żywiecki cz. 2. O Beskidzie Żywieckim przeczytać można w I tomie przewodnika „Beskidy” W. Krygowskiego. Choć zmieniły się czasy, miejscowości czy drogi, to góry są wciąż te same i większość szlaków także. Potrzebna mapa to np. *Beskid Śląski i Żywiecki*, Wyd. euromapa lub *Beskid Żywiecki* (Wyd. COMPASS, DAUNPOL, galileos.pl, DEMART, EKO-GRAF, comfortmap) lub podobne w podziałce 1:50.000.

*Juliusz Wystouch*



**Przełęcz Pawlusia**

---

## Tatry – reportaż z podróży

**O**d czterech lat moje wakacje nie mogą obyć się bez górskiego wyjazdu. W dzieciństwie jeździłem kilka razy do roku z rodzicami zwiedzając górskie miasteczka, zamki i inne miasteczka, zdobywając szczyty Karkonoszy, gór Izerskich, Stołowych i Sowich. Później nastąpiła kilkuletnia przerwa. Zachwyt nad górskim krajobrazem powrócił wraz z możliwością wyjazdu, po raz pierwszy w Tatry, do zaprzyjaźnionej rodziny moich przyjaciół. Pierwsza wspólna podróż z grupą znajomych odbyła się w 2009 r., tuż po zdaniu matury. Od tego momentu nie wyobrażamy sobie żadnych wakacji bez kilku dni spędzonych w Zakopanem.

Na początku warto byłoby powiedzieć, dlaczego tak mnie to miejsce przyciągnęło i gdzie mieszkaliśmy, opiszę również, jakie wycieczki zorganizowaliśmy oraz kilka różnych ciekawych przygód, które spotkały nas dzięki niezwyklej gościnności i spontaniczności poznanych górali. Co wpłynęło na nasz zachwyt, to miejsce, w którym mieszkaliśmy. Nie jest to centrum Zakopanego, a zachodnie peryferia Kościeliska, dokładnie Brzyzek (około 2 km na północowschód od początku Doliny Chochołowskiej). Mieszkaliśmy u rodzinny rdzennych górali, w drewnianych domkach pod lasem. Niezwykłość tego miejsca związana była z bliskością natury, niemalże zupełnym odcięciem od cywilizacji, brakiem komputera, internetu i bardzo często zasięgu telefonu

komórkowego. Dzięki temu można było odpocząć, oderwać się od codzienności i stresów związanych m.in. ze studiami. Na czym mogliśmy się naprawdę skupić, to wycieczki górskie, spacery poranne i wieczorne po lesie, nad Dunajec, oraz spotkania z lokalnymi mieszkańcami.

## GÓRSKIE PRZYGOTOWANIA

Pierwsze dni każdego wyjazdu, w zależności od pogody, spędzaliśmy na wypoczynku, witaniu się z poznanymi ludźmi, których, niestety, mogliśmy widywać tylko raz do roku, a także rozpoczęciu wycieczek górskich. Zaczynaliśmy zawsze od dłuższych spacerów, celem naszych planów były zwykle przepiękne doliny położone, u szczytów Tatr Zachodnich.

Pierwszą moją wycieczką w Tatry było obowiązkowe miejsce chyba w każdym przewodniku, czyli Dolina Kościeliska. Liczy ona 9 km długości, zaczyna się w Kirach, a kończy w rejonie schroniska na Hali Ornak i Smreczyńskiego Stawu z przepiękną

panoramą na najwyższe szczyty Tatr Zachodnich. Po drodze podziwialiśmy efektowne strome ściany skalne. Mniej więcej na drugim kilometrze zaplanowaliśmy zbieżenie ze szlaku dnem doliny i wspięcie się niebieskim szlakiem na Halę Stoły. Jest to wysokogórska hala pasterska leżąca na Stołach – niewielkim, wapiennym masywie górskim, nad Doliną Kościeliską. Położona jest na grzbiecie oraz wschodnim, stromym stoku, na średniej wysokości 1340 m. W jej skład wchodziła Niżnia oraz Wyżnia Polana na Stołach. Cały obszar hali wynosił 36,5 ha, w tym pastwiska stanowiły tylko 6,5 ha. Również tutaj zachwyła panorama na masywne szczyty



Czerwonych Wierchów. Po powrocie na szlak dnem doliny kontynuowaliśmy spacer do piątego kilometra, gdzie postanowiliśmy zobaczyć jedną z kościeliskich jaskiń – Jaskinię Mylną. Po krótkiej wspinaczce z użyciem łańcuchów dodarliśmy do wejścia. Zwiedziliśmy tylko trzy komory i ze względu na brak dobrej latarki i jeszcze niewielkie doświadczenie zawróciliśmy z powrotem na szlak. Dalej kontynuowaliśmy wycieczkę aż do schroniska PTTK na Hali Ornak, które zostało wybudowane po wojnie i do dziś służy turystom. Jest to piękny budynek, utrzymany w stylu nowozakopiańskim projektu Anny Górskiej. Uroczystego otwarcia dokonano 8.08.1948 r. W 1973 r. odsłonięto tablicę pamiątkową Walerego Goetela, działacza ochrony przyrody, prezesa PTT, a potem Komisji Turystyki Górskiej PTTK. Dalej kontynuowaliśmy spacer do Smreczyńskiego Stawu, który znajduje się u wylotu Doliny Pyszniańskiej i Hali Smreczyny, powyżej Doliny Kościeliskiej, na wysokości 1226 m. Jezioro powstało w zagłębieniu między morenami dwóch lodowców. Średnia głębokość wynosi 1,8 m, głębokość maksymalna 5,3 m, powierzchnia 0,75 ha. Cały staw otoczony jest lasem, a ponad nim widoczne są szczyty: Smreczyński Wierch (2086 m), Kamienista (2126 m), Błyszcz (2158 m), zbocza Starorobociańskiego Wierchu (2178 m). Po drodze do stawu zachwyła szczególnie przyroda, roślinność górską na terenach bagiennych. Po dotarciu na miejsce okazało się, że trafiliśmy na przewodników PTTK opowiadających o tym miejscu. Dowiedzieliśmy się, że dawniej ze względu na małą przejrzystość wody górale uważali, że jezioro nie ma dna. Według legendy, gdy pewien gazda zaczął kopać rów odwadniający, by spuścić z niego wodę i zamienić go na łąkę, głos z wody ostrzegł go, że zatopi wszystkie miejscowości, aż do morza. Jak na pierwszy wypad w Tatry, była to zdecydowanie pełna wrażeń wycieczka. Powracałem do tych miejsc jeszcze kilkakrotnie, głównie jako przejście dalej.

Kolejną bardzo przyjemną wycieczką, ponownie z przepięknymi widokami, stała się wspinaczka na Wielki Kopieniec z Jaszczurówki Doliną Olczyską. Szczyt wznosi się na 1328 m w reglowej partii Tatr Zachodnich, pomiędzy Doliną Olczyską a Dolinką Chłabowską. Zbudowany jest z wapieni i dolomitów środkowego triasu. W przeszłości cały masyw wchodził w skład Hali Kopieniec i był wypasany aż po wierzchołek. U jego wschodnich podnóży znajduje się polana Kopieniec (lub Polana pod Kopieńcem), na północno-zachodnich zboczach

polana Szalasiska, a na Przełęczy między Kopieńcami - Polana między Kopieńcami. Mimo niewielkiej wysokości jego położenie i otoczenie polanami daje możliwość oglądania panoramy Tatr Wysokich z jednej strony i Zakopanego z drugiej. Trasa, mimo że krótka, rzadko uczęszczana, daje możliwość zobaczenia zapierających dech widoków.

Szlaki, równie warte polecenia, szczególnie osobom pragnącym zapoznać się z bujną przyrodą tatrzańskich lasów, to Ścieżka nad i pod Reglami. Ścieżką pod Reglami dotarliśmy do niewielkiej Doliny za Bramką. Jest to dolina regłowa w Tatrach Zachodnich, znajdująca się pomiędzy Doliną Strążyską a Doliną Małej Łąki.



Ma powierzchnię około 100 ha i niecałe 2 km długości. Jej zbocza zbudowane są z wapieni i dolomitów. Porasta je las mieszany z dużym udziałem sosny. Naprzeciwko wylotu doliny, na wzgórzu o wysokości 912 m znajduje się zabytkowa Chałupa Sabały, w której mieszkał słynny Sabała. Natomiast szlak kończy się ślepo w miejscu rozwidlenia doliny, można go pokonać w 25 min. Kolejnym bardzo pięknym miejscem, dostępnym ze Ścieżki pod Reglami, jest Dziura. Jest to niewielka jaskinia w Tatrach Zachodnich, w Dolinie ku Dziurze. Otwór wejściowy, o szerokości 3 m i wysokości 2 m, znajduje się u stóp skalnej baszty (Skała nad Dziurą), na wysokości 1002 m. Do wejścia prowadzi niebieski szlak. Jaskinia utworzyła się w skałach wapiennych i składa się z jednej dużej komory, na której końcu w stropie znajduje się drugi otwór, położony na wysokości 1018 m (16 m wyżej od otworu wejściowego).

Na Ścieżkę nad Reglami dostaliśmy się od Doliny Kościeliskiej. Pierwsza wycieczka miała na celu dotarcie do Zakopanego. Po drodze minęliśmy Dolinę Małej Łąki, prowadzącą na szczyty Czerwonych Wierchów (w tym Giewontu). Dotarliśmy do jednego z naszych głównych celów, czyli Polany Strążyskiej. Polana ta znajduje się 4,5 km od wylotu Doliny Strążyskiej. Niegdyś była koszona i wypasana. W 1955 r. miała powierzchnię 4 ha, ale w 2004 r. w wyniku zarośnięcia jej powierzchnia zmniejszyła się o około połowę. Polana znajduje się na równi, na wysokości 1020-1060 m, na dnie rozszerzenia doliny. Polanę przecina Ścieżka nad Reglami. Szalasy i łąny pokrzyw oraz szczawiu alpejskiego świadczą o intensywnym tu niegdyś życiu pasterskim. Z polany dobrze widoczna była stroma, północna ściana Giewontu, którego wierzchołek góruje 860 m nad polaną. Nieco powyżej znajdował się wodospad Siklawica, którego łączna wysokość wynosi 23 m (wysokość ściany dolnej 13 m, ściany górnej 10 m). Kolejnym celem wyprawy było zejście przepiękną Doliną Białego, której dnem płynie Biały Potok, o dużym spadku wynoszącym 187 m/km. Dzięki temu płynąca woda wytworzyła liczne wodospady i progi skalne w jasnych wapiennych skałach, co tworzyło niezwykle efektowny widok. Jedną z ciekawostek są znajdujące się tam zamknięte sztolnie (jedna o długości 270 m), w których w połowie XX w. prowadzono wydobywanie rud uranu. Kontynuując spacer dotarliśmy do Wielkiej Krokwi i dalej do centrum Zakopanego. Szlakiem Ścieżki nad Reglami skorzystaliśmy również przechodząc z Doliny Kościeliskiej do Doliny Chochołowskiej, jednak w trakcie marszu złapała nas potężna ulewa, więc tej wycieczki nie zaliczyliśmy do udanych.

Podobnie do nieudanych wycieczek zaliczyliśmy wyjście nad Morskie Oko. Zdawaliśmy sobie sprawę, że szlak asfaltową drogą będzie niezwykle nudny, jednak zrekompensują nam to widoki nad samym stawem. Po ponad godzinnej jeździe autobusem pod wejście na szlak okazało się, że zbiera się mgła i zaczyna padać deszcz. W połowie drogi nie byliśmy w stanie podziwiać odległych widoków, natomiast po dotarciu na miejsce nie widzieliśmy nawet połowy samego jeziora.

*Cdn.  
Michał Ciastoń*

## Czeszka

**C**zeszka (742 m), to szczyt zlokalizowany na linii sudeckiego uskoku brzeżnego w płd. części Gór Sowich. Dość strome wzniesienie wydzielają doliny Jadkowej i Zamkowego Potoku. Na mapach góra ta wiele się nie różni od sąsiednich. Podobnie nie można powiedzieć o jakichś szczególnych jej cechach, gdy patrzymy na nią z dołu, stojąc w rejonie Ostroszowic czy Bielawy na Przedgórzu Sudeckim. Jest może stromsza niż sąsiednie wzniesienia. Ale i to zwykle umyka oczom.

Tymczasem stożkowata nieco Czeszka oznaczana na przedwojennych mapach jako *Böhms-B.*, czyli *Böhmsberg*, jest ciekawym z kilku względów wzniesieniem. Turyści na nią wchodzą bardzo rzadko. Trudno się temu dziwić. Brak jakiegokolwiek dogodniejszej ścieżki nie ułatwia zdobycia wierzchołka góry. Przeciwnie są niższe jej partie. Z rejonu niewielkiej, choć głębokiej przełęczy (628 m), oddzielającej Czeszkę od Szkapę (740 m), na zbocza tej pierwszej odchodzi kilka dróg. Przez samą przełęcz prowadzi szosa nr 384 z Dzierżonowa do Woliborza. Nią też wiedzie niebieski szlak turystyczny (E-3), łączący w tej części Gór Sowich rejon Nowej Bielawy z Przeł. Woliborską. Ze szlaku nie odbija jednak znakowana ścieżka wiodąca w stronę wierzchołka Czeszki. Żaden szlak nie prowadzi też zboczami wzniesienia. Nie zawsze tak było. Jak wynika z wydanego w 1962 r. przewodnika „*Sudety środkowe i wschodnie*” Wojciecha Walczaka, zboczem Czeszki prowadził niebieski szlak turystyczny. Autor ten, opisując szlak ze Srebrnej Góry na Wielką Sowę z przejściem zbocza Czeszki, uznał go jednak za „*o wiele mniej atrakcyjny od czerwonego*”, prowadzącego grzbietem Gór Sowich, m.in. przez Malinową. W późniejszych latach dokonano zmiany jego przebiegu do stanu, jaki ma miejsce obecnie. Tak szlak oznaczono już na mapie Gór Sowich PPWK z 1974 r. Jako biegnący szosą przez Przeł. Woliborską, a więc z pominięciem zbocza Czeszki, opisał go również Zbigniew Garbaczewski w przewodniku po polskim, sudeckim odcinku Międzynarodowego Górskiego Szlaku Przyjaźni Eisenach-Budapeszt, z 1985 r.

Mimo braku znakowanych tras, ze wspomnianej przełęczy między Czeszką a Szkapą można wyruszyć na krótki obchód terenu. Dość stromo prowadzący w dół dukt zaprowadzi w dolinę Zamkowego Potoku. Dwa inne tu wychodzące niemal trawersują dokoła Czeszkę. Z kolei bardziej na wschód można stąd pomaszerować najciekawszą, moim zdaniem, choć i najtrudniejszą z tras w stronę wierzchołka. Początkowo słabo widoczna, później nieco bardziej, droga wyprowadzi coraz wyżej, trawersując od południa i wschodu zbocza Czeszki. Sporo tu pniaków po wyciętych drzewach. Ze wschodniego zbocza góry, kiedy na drzewach nie ma liści, z drogi tej widać dolinę Zamkowego Potoku, nadto wyrastające wyżej wzniesienia. Dukt w pewnym momencie niespodziewanie się urywa. Tylko ten, kto jest zaprawiony w podchodzeniu stromymi zboczami, może podejść wyżej na wierzchołek. Od strony „zakończenia” owej drogi zbocze jest strome, miejscami pojawiają się niewielkie skałki. Momentami też sporo tam luźno leżących (także ruchomych!) bloków skalnych różnej wielkości. I to zbocze jest dość „przerzedzone” z drzew.

Nagrodą za zdobycie Czeszki jest „ukryty” z dołu świetny punkt widokowy zlokalizowany od wschodu, tuż przy wierzchołku. Mimo że ten,



**Masyw Ślęży i Kotlina Dzierżonowska z Czeszki**

dość wydłużony, porasta gęsty las, tuż poniżej rośnie spory młodnik, a miejscami tylko gęsta trawa. Tworzy ona przyjemną dla oka podszczytową polanę. Widok stąd, znany już w XIX w. jest niesamowity, jak na stosunkowo niskie wzniesienie. Dlaczego? Czeszka leży bowiem na linii sudeckiego uskoku brzeźnego. Z tego względu widoki na Przedgórze Sudeckie i Nizinę Śląską są dalekie. Dostrzec można bez trudu Wzgórze Kiełczyńskie z kulminacją Szczytnej, Iwiał część „właściwego” Masywu Ślęży. Poniżej nich jak na dłoni mamy Kotlinę Dzierżoniowską z widocznymi fragmentami Dzierżoniowa, Bielawy i Pieszyc – niekiedy zwanych „sudeckim trójmiastem”. Widać też sporą część wzgórz Bielawskich i Niemczańskich. Na prawo od Masywu Ślęży widoczny jest spory fragment Niziny Śląskiej, także w kierunku Wrocławia. Nie sposób wszystkiego wymienić, ale widok na pewno warty jest mozolnego wejścia. W zależności od warunków pogodowych można stąd „upolować” na ciekawe, dalekie panoramy. Przy punkcie widokowym jest coś na wzór paleniska po ogniskach. Kilka kamieni ułożono koło siebie w okrąg. Obok niewielkie bale „robią” za ławki. Znak, że ktokolwiek tu jednak wchodzi. Nieco tylko powyżej, przy drzewie stoi, przytknięty niemal doń, niewielki kamienny słupek. Zwraca uwagę wyrytymi z jego czterech stron liczbami: „56/57/58/59”.



**Na zboczu Czeszki**

Zbocze północno-zachodnie Czeszki jest równie strome, co południowo-wschodnie. Prawie w ogóle nie ma tu natomiast skałek. Z rzadka tylko leżą tu i ówdzie kamienne bloki różnej wielkości. Z kilku miejsc da się i stąd wypatrzeć co nieco na Przedgórze Sudeckim. Trudno jednak mówić o punkcie widokowym takiej klasy co przy wierzchołku. Nawet nie decydując się na „dzikie” wejście na wierzchołek jest w jego rejonie miejsce, które powinno zainteresować turystę. To dolina Jądkowej. A szczególnie bijące na wysokości 550 m źródło uznawane niekiedy za mineralne, zwane przed 1945 r. *Sauerbrunnen*. Tryska ono w odległości 30 m od szosy łączącej Dzierżoniów z Woliborzem i zaledwie 3,5 m od koryta Jądkowej.

Z rejonu przełęczy między Czeszką a Szkapą (628 m) można wyruszyć także w inne – ważne z turystycznego punktu widzenia miejsce – pobliską Przeł. Woliborską. Niebieskim szlakiem wzdłuż szosy do góry to niecałe 30 min. marszu. Na przełęczy znajduje skrzyżowanie kilku szlaków, umożliwiających penetrację wzniesień tej na ogół większości mniej znanej, niż choćby rejon Walimia i Wielkiej Sowy, części Gór Sowich. Z samej Przeł. Woliborskiej można także odbyć bardzo ciekawą wycieczkę szerokim duktem do Przygórza i dalej przez Krzów – część Jugowa, do przystanku kolejowego Zdrojowisko, na linii Wałbrzych Główny – Kłodzko Główny. Jest to pewną możliwością na wydostanie się z tej części Sudetów. Dukt wiodący aż do Przygórza, mało znaną, a niezwykle malowniczą doliną Piekelnicy, to doskonała propozycja dla lubiących wędrować z dala od turystycznego zgiełku. Z Przeł. Woliborskiej do Zdrojowiska taką trasą dojdziemy w 2 godz.

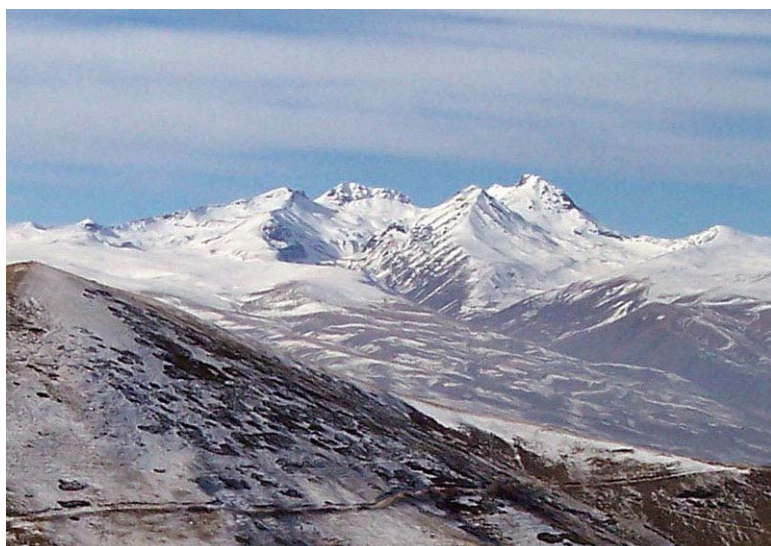
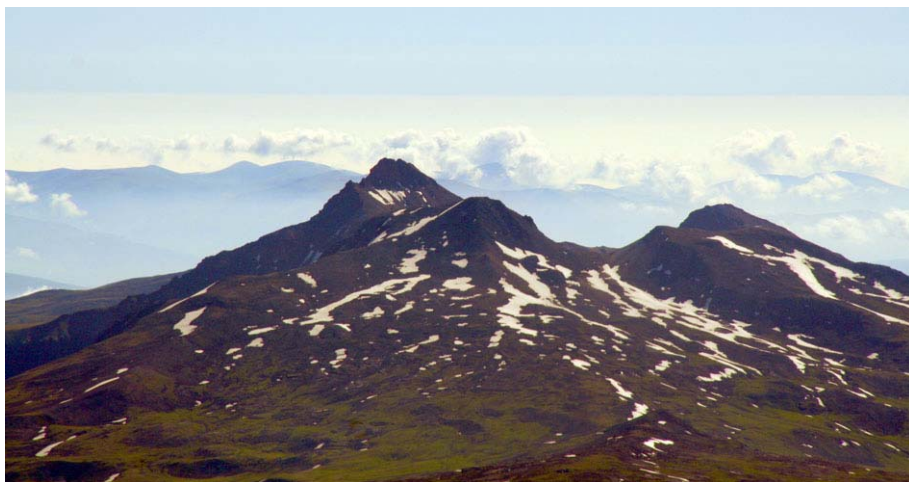
**Bartosz Skowroński**



**Winieta zasłużonego czasopisma karkonoskiego – organu Riesengebirgsverein**

## Aragac

**A**ragac jest najwyższym szczytem Małego Kaukazu i Armenii. Leży 50 km na północo-zachód od stolicy kraju. Składa się z czterech wierzchołków: północnego (4090 m), zachodniego (4007 m), wschodniego (3916 m) i południowego (3879 m). Otaczają one krater długi na 2 km, szeroki na 1,5 km i głęboki na 400 m. Ściany zewnętrzne masywu opadają łagodnie, zaś ściany wewnętrzne wokół krateru są strome. Krater wypełniony jest śniegiem i lodem prawie cały rok. Na brunatnych jego ścianach przesuwają się czarne cienie chmur, wciągane w środek leja. Szczyt jest pochodzenia wulkanicznego, tworzą go zastygłe lawy i tufy z utwardzonych skał na podłożu ze starszych skał osadowych. Badacze przyjmują, że okres aktywności wulkanu przypadł na plejstocen, a ostatnie wylewy ze szczelin bocznych miały miejsce 5 tys. lat temu. W masywie i u jego podnóża jest kilka jezior polodowcowych, z których wypływają potoki, zasilające w wodę obszary wokół szczytu. W wyższych partiach są to łąki alpejskie, niżej – stepy z roślinnością usychającą latem. Na południowym stoku masywu w XII w. zbudowano twierdzę Amberd. Znajduje się też na nim obserwatorium astrofizyczne.



*Aragac, Fot. Wikipedia*

Aragac, podobnie jak Ararat, był świętą górą Ormian. Na szczycie mieszkali trzej bogowie: Wahag, Astgik i Aramazd. Była to też święta góra zoroastrian – czcicieli ognia. Mocne to chyba były kultury, skoro na górę wszedł Grzegorz Oświeciciel (Illuminator), ojciec chrześcijaństwa w Armenii, by się modlić. Według legendy, podczas tej modlitwy paliła się nad nim lampa nadziei. Nie zgasła ona do dziś, ale może ją zobaczyć nad Aragacem tylko człowiek czystego serca.

Natomiast 40 km na północ od Aragacu 7.12.1988 r. wydarzyło się straszliwe trzęsienie ziemi. Poranny potrójny wstrząs o sile 7,1° w skali Richtera zamienił w ruiny wiele miejscowości w eliptycznej strefie zniszczeń o wymiarach 45x18 km. W strefie tej znalazły się miasta: Leninakan, Kirowakan, Stepanawan i Spitak. Zginęło 25 tys. ludzi. Porównywalne trzęsienie ziemi na Zakaukaziu wydarzyło się tylko w 1139 r., a w rejonie Kaukazu – w 1668 i 1902 r. W wyniku kataklizmu pojawiły się silne zniekształcenia powierzchni gruntu. Przesunięcia poziome dochodziły do 1,5 m, a pionowe do 0,5 m. Szczeliny rozerwały wzniesienia i grzbiety górskie. W tym rejonie odkryto w głębokich strukturach skorupy ziemskiej rozłam, na którego krawędziach powstają naprężenia rozładowywane w postaci wstrząsów sejsmicznych.

\* \* \*

Mojemu znajomemu ormiańskiemu redaktorowi powiedziałem, że chciałbym wejść na najwyższy szczyt Armenii. Jako że ma on cztery wierzchołki, wystarczy ten najniższy z nich. Zapytałem, czy da się to

zorganizować. Następnego dnia, po konsultacji z przewodnikiem turystycznym, redaktor stwierdził, że na południowy wierzchołek wchodzi liczni turyści, a da się tam podjechać do wysokości 3000 m, można więc poprobować. Gdy nadszedł wyznaczony dzień, zajeżdżał przed hotel samochodem terenowym GAZ i zabrał mnie z plecakiem. Nasza 40-kilometrowa trasa wiodła szosą do miasta Asztarak, gdzie do samochodu wsiadł znajomy redaktora z dużym wiklinowym koszem przykrytym serwetką. Dalej pojechaliśmy do Biurakanu i drogą do obserwatorium astrofizycznego. Obserwatorium, zbudowane w 1946 r. na wysokości 1500 m, prowadzi badania radioastronomiczne. Odkryto tu wiele gwiazd supernowych, zmiennych, białych karłów i komet oraz galaktyk. Znaleźliśmy się na górskiej drodze wśród łąk, w chmurze, na rozstaju dróg. Redaktor zatrzymał samochód przy ogromnym płaskim kamieniu. Po chwili na kamiennym stole stały już wiktuały wydobyte z kosza, a redaktor zaprosił mnie na posiłek. Chlebem ławaszem owinął biały ser owczy i podał mi ten naleśnik wraz z jakimś zielskiem do zagryzania. Z butelki, która była w koszu, jego znajomy napełnił kieliszki wyśmienitym koniakiem *Armenia*. Redaktor odezwał się w te słowa: *Polacy i Ormianie są braćmi, bo i wy, i my mieliśmy trzech zaborców, i wy, i my cierpieliśmy genocyd (holokaust), i wy, i my w licznych powstaniach walczyliśmy o wolność. Podnoszę toast za przyjaźń*. Trudno było odmówić. I właśnie wtedy z chmury, w której byliśmy, zaczął mżyć deszczyk. Redaktor stwierdził: *Dalej jechać się już nie da, bo śliisko, a iść samemu w taki deszcz na szczyt, to chyba niezbyt przyjemne, przy tym ryzykowne, bo drogi nie widać. I Araratu z góry się nie zobaczy, bo mgła. Proponuję zrezygnować*. Doszedłem do wniosku, że miał rację. Tak się zakończyło moje wejście na najwyższą górę Armenii.

\* \* \*

Nadeszła chwila odjazdu. Przed dworcem kolejowym w Erewanie na obszernym placu zobaczyłem 12-metrowy pomnik legendarnego bohatera walk z arabskim okupantem Dawida Sasuncy (Sasuńskiego) z eposu ludowego (X w.). Bohater z mieczem w dłoni na wiernym koniu skacze ze skały na wroga. Pomnik stał się symbolem Erewanu.

Pożegnałem na peronie sympatycznego redaktora. Pociąg ruszył początkowo na południe. Za stacją Masis (to ormiańska nazwa Araratu) zmienił kurs na zachodni. Widok, jaki roztaczał się po obu stronach torów, głęboko utkwiał w pamięci. Po prawej w oddali rysuje się grzebień postrzępionych, pokrytych śniegiem szczytów masywu Aragac. Po lewej w dolinie toczy swe wody szeroki Araks, graniczna rzeka między Turcją i Armenią, a wówczas też granica Związku Radzieckiego. Po drugiej jej stronie – łąki, gdzieś niedługo uprawne pólka i szare zapadające się w ziemię domki-lepianki. A dalej, 40 km od granicy, wyrasta z ziemi dwugłowy wulkaniczny olbrzym, pokryty czapami błyszczącego w słońcu wiecznego śniegu. To Ararat, niemy świadek nieszczęść i osiągnięć narodu ormiańskiego w ciągu kilku tysięcy jego istnienia.

Janusz Fuksa

## Rua – Buru

**C**o to jest? Gdzie to jest? Gdzieś na Pacyfiku? Nie, to wymyślone przez autora określenie dla dwóch środkowoafrykańskich państw, na wzór Tanzanii: Tan(ganika)+Zan(zibar)ia. Tu chodzi o Ruandę i Burundi, z których tylko to pierwsze tkwi w świadomości wielu wrażliwych ludzi na świecie dzięki filmom *Pieski świat* i *Hotel Ruanda*. A to przecież niezwykle atrakcyjne dla turystów kraje, jeszcze niezniszczone przez masowy ich zalew. Nie wielkie, każde z nich jest niewiele większe od woj. dolnośląskiego – oba po nieco ponad 26 tys. km<sup>2</sup>.

Wciśnięte między wielkie obszarowo państwa: Ugandę, Tanzanię i Ludową Republikę Kongo, Ruanda i Burundi zajmują malownicze tereny, zwłaszcza to pierwsze, górzyste, wkraczające częściowo w tektoniczny Wielki Rów Afrykański, w dużej mierze lesiste i usytuowane powyżej 1000 m n.p.m. Żyje tu wiele dzikich zwierząt, w tym



goryle w północno-zachodniej części. Burundi jest nieco łagodniejsze, co przy silnym przeludnieniu doprowadziło do niemal całkowitego wyniszczenia lasów.

Jeszcze pół wieku temu był to jednolity obszar polityczny, który mógł stać się jednym państwem na wzór Tanzanii. Pierwotnymi mieszkańcami tych ziem byli Pigmeje Twa (Batua), dziś posturą i trybem życia (zresztą wymuszonym przez władze) odbiegają od prezentowanych postaci na zdjęciach, mających epatować białych. Zostali oni wyparci przez rolniczych Hutu z grupy Bantu, których z kolei zdominowali przybyli z północy pasterskich Tutsi z grupy niloekiej. W pierwszej połowie XIX w. swoją władzę rozciągnęli tu Niemcy i Belgowie, tworzący kolonię Ruanda – Urundi, w 1920 r. przekształcone w terytorium mandatowe Belgii, która zresztą nadal traktowała je jako swoją kolonię. U progu „dekady wolności” król Mwambutsa IV zażądał w 1959 r. niepodległości i odłączenia od Ruandy, co wywołało atak Hutu z północy, gdzie objęli oni władzę. Zapoczątkowało to wieloletnie konflikty, których nie ugasiło ogłoszenie niepodległości obu państw w 1962 r., przy czym południowa część przyjęła współczesną nazwę Burundi. Nasiliło to dodatkowo walki o charakterze wręcz pogromów, skutkujące też obaleniem monarchii. Tak na dobre zakończyły się one dopiero kilka lat temu, przez co państwo nie może wydobyć się z głębokiej biedy, widocznej na każdym kroku – jedno z najbiedniejszych w Afryce. Aż 91% ludności żyje z rolnictwa, które wytwarza jednak zaledwie 48% PKB. Hutu stanowią w nim 84% społeczeństwa, zaś Tutsi 13,6%. Religijnie są oni bardzo zróżnicowani, choć katolicy to 57,2% jako efekt wpływów belgijskich z czasów kolonialnych.

Przepiękna krajobrazowo Ruanda – nazwa ta oznacza „kraj tysiąca wzgórz”, przeżyła znacznie gorszy koszmar. Aczkolwiek tutejszy konflikt przedstawiany bywa na tle



**Krajobraz Burundi**



**W pigmejskiej szkole w Bugararu**



**Słynni królewscy bębniarze w Gitego**

plemiennym – Hutu obejmują 87,6% i Tutsi 9,6%, to na miejscu współcześnie określa się go jako klasowy lub kastowy. Bardziej przedsiębiorczy i wojowniczy z natury Tutsi zawładnęli niemal całość ziem uprawnych, co przy ogromnym przyroście demograficznym – jeden z najgęściej zaludnionych krajów Afryki, wywołało w końcu okrutną reakcję Hutu, którzy w barbarzyński wręcz sposób mordowali swych przeciwników. W sumie podczas tych niekontrolowanych zamieszek doszło w 1994 r. do ludobójstwa ponad 1 mln osób przy całkowitej niemal bierności świata zachodniego. A był to do tej pory jeden z najzamożniejszych krajów Czarnej Afryki. W końcu doszło do uspokojenia sytuacji i nowe władze starają się budować nowe społeczeństwo w oparciu o nową świadomość narodo-państwową: nie wolno mówić Hutu czy Tutsi, wszyscy są Ruandyjczykami. I oni są religijnie mocno zróżnicowani: przy 56,5% katolików z ich intensywnymi misjami już 37,1% stanowią protestanci dzięki wpływom brytyjskim. Rozległa pomoc międzynarodowa doprowadziła do usunięcia większości strat gospodarczych, co powszechnie widać po lepszym i rozwijającym się budownictwie, lepszym ubiorze ludności – cała młodzież szkolna chodzi w mundurkach, licznych szkołach i asfaltowych drogach. O rozmiarze pomocy świadczą potężne składy ONZ przy stołecznym lotnisku w Kigali i białych ciężarówkach rozwożących dobra w różne strony. Burundi w tej konfrontacji wygląda na zapomniany kraj, rzeczywiście na końcu świata. I turystów mało, co po prawdzie miłośników przebywania wśród autentycznego społeczeństwa tylko cieszy. Ale warto się pospieszyć.

*Krzysztof R. Mazurski*



**Jeden z masowych grobów w Muzeum Ludobójstwa w Kigali**



**Uczniowie szkoły średniej w Kigali**

przy stołecznym lotnisku w Kigali i białych ciężarówkach rozwożących dobra w różne strony. Burundi w tej konfrontacji wygląda na zapomniany kraj, rzeczywiście na końcu świata. I turystów mało, co po prawdzie miłośników przebywania wśród autentycznego społeczeństwa tylko cieszy. Ale warto się pospieszyć.

Górski Dom Turysty  
 "Pod Biskupią Kopą"  
 48-267 Jarnołtówek 211  
 tel. 077/439-75-84  
 www.biskupiakopa.pl  
 e-mail: biskupiakopa@wp.pl



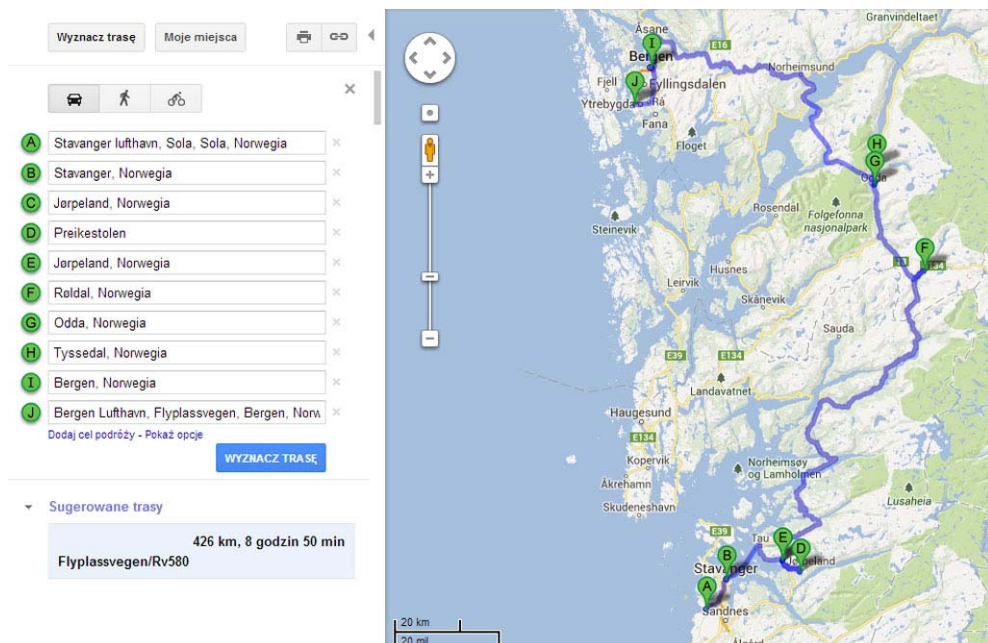
# Sierpniowa przygoda z Norwegią, czyli jak zobaczyć fiordy nie wydając przy tym fortuny

**N**orwegia – tak jak na ogół kraje skandynawskie – zazwyczaj kojarzy się w Polsce z fiordami, łososiem i skokami narciarskimi. Każdy również słyszał o niebotycznych cenach tamtejszej żywności. Wielu marzy o podróżach w jej rejony, jednak w powszechnym mniemaniu są to kraje odległe i nieprzystępne (ze względu na koszty). Tak więc, czy – przy odrobinie szczęścia i ograniczonym budżecie – dwójka studentów byłaby w stanie spełnić swoje marzenia i podjąć takie wyzwanie, jakim jest niskokosztowy pobyt w Norwegii? Wraz z moją dziewczyną Martyną postanowiliśmy to sprawdzić. W sierpniu odbyliśmy taką podróż. Była to nasza druga wizyta w Norwegii – pierwszy raz, w czerwcu 2011 r., widzieliśmy Oslo, które zupełnie oczarowało i dało początek naszemu zachwytowi krajami skandynawskimi. Bilety kupiliśmy po niesamowitej cenie – loty z Gdańska do Stavanger i z powrotem kosztowały nas około 12 zł, a Gdańsk – Bergen 25 zł, od osoby w dwie strony. Po przeanalizowaniu mapy Norwegii oraz wybraniu miejsc, które chcielibyśmy zobaczyć, postanowiliśmy, że te dwie osobne wycieczki połączymy w jedną – polecimy w pierw do Stavanger, a wrócimy z Bergen. Odległości między nimi pokonamy na własną rękę, zahaczając przy tym o dwa miejsca, o których marzyliśmy już od jakiegoś czasu. Mowa o dwóch skałach – Preikestolen (norw. Ambona) oraz Trolltunga (norw. Język Trolla) – niesamowicie malowniczych półkach skalnych, zawieszonych kilkaset metrów nad fiordami.

Po 1.40 godz. lotu znajdowaliśmy się już 930 km dalej. Lotnisko w Stavanger leży kilkanaście kilometrów od centrum, a ceny w Norwegii są porażające (również i komunikacji publicznej), tak więc już pod lotniskiem po raz pierwszy zaczęliśmy łapać „stopa”. Zajęło nam to 40 min – wynik dosyć „średni”, jak na takie miejsce i trasę. Zabrały nas ze sobą dwie... Polki – matka z córką, mieszkające tam od dziewięciu lat. „Od razu wiedziałyśmy, że jesteście Polakami! Tylko Polacy łapią tutaj stopa...” – powiedziały już na początku. Wysadziły nas przy głównym dworcu autobusowym, gdzie w skrytkach na bagaż zostawiliśmy ciężkie plecaki, a zabraliśmy tylko jeden mały i ruszyliśmy na zwiedzanie miasta.

Nie mieliśmy zarezerwowanego ani jednego noclegu, musieliśmy więc szukać jakiegoś miejsca do spędzenia nocy. Początkowo snuliśmy się bez większego celu po centrum, z przyczepioną do plecaka kartką z wołaniem o pomoc po angielsku i po polsku. Po jakiejś godzinie stwierdziliśmy jednak, że więcej przez to wstydu niż pożytku. Poza tym, o godz. 10 miasto było raczej puste. Doszliśmy do znanego w mieście miejsca – placu zabaw zbudowanego z zużytych części maszyn do wydobywania ropy, położonego pod Norweskim Muzeum Ropy Naftowej. Bardzo ciekawe, a jednocześnie edukujące miejsce. Znaleźliśmy tam dwie żelazne misy na kształt talerzy satelitarnych, skierowane w stronę morza, zaraz nad jego brzegiem. Pogoda była słoneczna, a my, po nieprzespanej nocy, opadaliśmy z sił... położyliśmy się tam i zdrzemnęliśmy około 1-1,5 godz. Na szczęście, nikt w tym czasie nas nie zaczepił, a nawet dwóch panów 50 m dalej łowiło ryby, zupełnie nie zwracając na nas uwagi. Ceny wstępu do tego Muzeum okazały się dosyć zaporowe, więc zrezygnowaliśmy. Pod budynkiem natomiast mieści się przystań jachtowa. Idąc wzdłuż niej mijaliśmy grupkę kilku młodych mężczyzn siedzących na ławce. Usłyszeliśmy nasz rodzinny język, więc postanowiliśmy zaga-

dać (wciąż martwiliśmy się noclegiem, więc przydałaby się pomoc, choćby jakieś wskazówki).



Trasa podróży



**Gamle Stavanger**

mi kwiatów. Różnią się jedynie kolorami drzwi wejściowych. Cudownie piękne i sielankowe miejsce, o bajkowym wręcz klimacie!

Godziny były już mocno popołudniowe, a noclegu wciąż nie mieliśmy, stąd postanowiliśmy skupić się na tym zagadnieniu. Polki, które podrzuciły nas z lotniska do centrum, wspominały i pokazały pod drodze kościół, w którym miał działać polski ksiądz. Zdecydowaliśmy się spróbować poprosić o nocleg. Po dłuższej chwili czekania udało się porozmawiać z ks. o. Zygmuntem. Odpowiedział, niestety, że na co dzień nie byłoby z tym problemu, trafiliśmy jednak w tydzień, kiedy trwał jakiś festiwal muzyczny i wszystkie miejsca na parafii są pozajmowane. W zamian za to zaoferował podrzucenie swoim samochodem na kemping. Skorzystaliśmy z tej okazji. Wylądowaliśmy jednak na kempingu Mosvangen, który kosztował nas 75 zł od osoby (znów natknęliśmy się na polską obsługę!). Rozłożyliśmy namiot, wzięliśmy ciepły prysznic i skorzystaliśmy z kuchenki do gotowania, co pozwoliło na zjedzenie ciepłej kolacji.

Nazajutrz obudziliśmy się słysząc uderzenia kropel deszczu o namiot. Tak – padał mocny deszcz, który od tej pory pozostawał naszym uciążliwym towarzyszem. Poranna toaleta, spakowanie namiotu, wymeldowanie. Autobus miejski do centrum miasta – około 12zł za bilet ulgowy! O godz. 9:30 byliśmy na przystani jachtowej. Wczorajsi znajomi przedstawili nas kapitanowi oraz mechanikowi (dwóm najstarszym członkom załogi), którzy wydali pozwolenie na przyjęcie nas na pokład. Nasze półgodzinne spóźnienie nie stanowiło problemu, gdyż *Syrenka* miała awarię, którą naprawiano aż do godz. 12. Dystans, który prom turystyczny pokonuje w czasie krótszym niż godzina, my płynęliśmy sześć. Jednakże była to pierwsza taka nasza przygoda, więc bardzo nam się to podobało i przyjemnie spędziliśmy czas w miłym towarzystwie. Nie brakowało atrakcji – przeszliśmy szybki kurs nawigacji, jedliśmy chleb kminkowy (popularny wśród żeglarzy ze względu na fakt, że powoli się psuje) a także przeżyliśmy chwile grozy, kiedy nagle, pod nami, dno z bezpiecznych 150-200 m głębokości zaczęło się gwałtownie wypiętrzać i brakło dosłownie kilkudziesięciu centymetrów, żebyśmy zniszczyli jacht i rozbili dno o jakąś skałę. Szczęśliwie, cali



**Szlak na Preikestolen**

i zdrowi (jak również i *Syrenka*), o godz. 18 dobiliśmy do przystani w Jorpeland. Okazało się jednak, że ostatni autobus wiodący na szlak na Preikestolen już odjechał. Wtem podszedł do nas zupełnie obcy Norweg, który sam zaproponował, że na tyłach swojego samochodu dostawczego dowiezie nas na szlak. Ochocho na to przystaliśmy. Zostawiliśmy największe plecaki na jachcie i całą załogą wyruszyliśmy w drogę.

Mimo wieczornych godzin podjęliśmy wejście. Szlak jest bardzo urozmaicony – prowadzi przez leśne ścieżki, bagniste łąki, nagie przełęcze skalne, a nawet – na jednym odcinku, niemal pionowo w górę wodospadu. Obfituje przy tym w bardzo ciekawe, różnorodnie widoki. Szybkie tempo marszu pozwoliło na pokonanie całej drogi w ciągu 1.40 godz. Mimo iż w ciągu dnia na przemian padało i przejaśniało się, to pod wieczór z każdą godziną pogoda się psuła. Kiedy weszliśmy na Preikestolen, które słynie z przepięknych widoków i ponad 600-metrowej przepaści, nie zobaczyliśmy nic poza samą skałą. Wszystko było spowite mgłą i chmurami oraz padał deszcz. Czuć było jednak grozę wysokości. Bez dłuższego namysłu postanowiliśmy czym prędzej wracać, zanim się ściemni. Nie dość powiedzieć, że pogoda nie rozpieszczała – kiedy schodziliśmy w dół, rozpętała się wręcz ulewa z wichurą. Co ciekawe, mijaliśmy pary Polaków, którzy jeszcze w tą wichurę próbowali rozbijać namioty nieopodal celu szlaku! Szybkie tempo i chęć schronienia się przed deszczem sprawiła, że zeszedliśmy w 1.20 godz., zupełnie przemoknięci i zziębnięci. Trafiliśmy idealnie w moment, w którym się już całkiem ściemniło. Pozostała jeszcze kwestia pokonania kilku kilometrów do przystani Jorpeland, jednak udało się złapać autostop (grupa przyjaciół z Niemiec podróżująca własnym bussem) i ja z Martyną, kapitan oraz mechanik okrętowy zostaliśmy podwiezieni do miasta. Reszta załogi doszła do przystani pieszo. Spotkaliśmy tam jednego Polaka. Kiedy poszliśmy do pobliskiego baru rozmienić pieniądze, trafiliśmy do hoteliku, gdzie również pomogli nam... Polacy! Jak widać, w Norwegii można spotkać nas na każdym kroku. Tę noc spędziliśmy śpiąc na jachcie – nie w kajutach, lecz na ławach, na co dzień służących tylko do siedzenia. To nam jednak w zupełności wystarczyło – przynajmniej było ciepło i za darmo!

Rankiem dnia trzeciego, o godz. 7 zjedliśmy wspólnie z załogą śniadanie, podziękowaliśmy za wszystko i pożegnaliśmy się. *Syrenka* ruszyła w rejs do Świnoujścia, a my – w drogę do miejscowości Odda, a dokładniej

– Tyssedal, skąd zaczyna się szlak na drugi cel naszej wyprawy – skałę Trolltunga. To nieco ponad 200 km drogi. Cały ten dzień mieliśmy przeznaczyć na przebycie trasy autostopem. Jako że wstaliśmy wcześniej rano, a pogoda była całkiem dobra, postanowiliśmy spróbować jeszcze raz szybko wejść na Preikestolen, aby jednak zobaczyć te niesamowite widoki, które oferuje to miejsce. Jednak 1,5 godz. bezskutecznego łapania autostopu dało do zrozumienia, że lepiej nie „tracić” w ten sposób czasu, bo jednak ta forma podróży nie jest w Norwegii zbyt popularna. Zmieniliśmy więc kierunek, w który łapaliśmy okazję. Po niedługim czasie udało się – zabrała nas pewna starsza kobieta płynnie mówiąca po angielsku z niesamowicie amerykańskim akcentem (w krajach skandynawskich praktycznie każdy zna angielski – od najmłodszych po najstarszych!), podrzucając kilka miejscowości dalej i zapraszając na własny kemping. Stamtąd zabrał nas serbski kierowca tira. Wysadził w Hjelmland, gdzie musieliśmy przepłynąć się promem na drugą stronę fiordu. Byliśmy na piechotę i przez kilkadziesiąt minut rejsu nie podszedł do nas żaden kontroler biletów – odbyliśmy więc darmowy rejs. Super! Do czasu rejsu pogoda zdążyła znów się zepsuć. Kiedy dobijaliśmy do brzegu, ponownie lało.

Zupełnie przemoknięci musieliśmy dalej łapać „stopa”. Dopiero kiedy dopłynęła „druga tura” promu, zabrał nas kierowca tira. Z nim przejechaliśmy spory kawał drogi. Trochę jednak odbił na wschód, do miejscowości Roldal, gdzie, jak twierdził, będzie dużo łatwiej i bezpieczniej złapać dalszą okazję. Na blaszanym stolezku i tabletkach z paliwa ugotowaliśmy w metalowym kubku zupkę w proszku (krupnik). Posileni znów stanęliśmy na przystanku autobusowym, aby złapać okazję do miasta Odda. Tu jednak zaczęły się pewne problemy. Ponad 3 godz. łapania autostopu nie przyniosły żadnych efektów! Warto dodać, że pogoda była cały czas zła, gdyż co chwilę padało, wiało i było dosyć zimno. Również z rozkładów autobusowych na przystanku



**Górskie serpenty**

wywnioskowaliśmy, że już zaden autobus nie jedzie tego dnia do Oddy. Zaskoczeni tak złym obrotem spraw, musieliśmy zatrzymać się na noc w Roldal. Obejrzeliliśmy zabytkowy, typowy, drewniany kościół w stylu norweskim tzw. stavkirke. Zniecierpliwieni długim i bezowocnym łapaniem „stopa”, przemoknięci (również w plecakach), zziębnięci i zupełnie zrezygnowani udaliśmy się na miejscowy kemping, gdzie rozłożyliśmy namiot. Skorzystaliśmy z tamtejszych dobrodziejstw – ciepłego prysznicu i... automatycznych suszarek, które w pół godziny osuszyły wszystkie mokre rzeczy. To był prawdziwy cud, że w tym miejscu, w takich chwilach mogliśmy osuszyć nasze bagaże! W recepcji dowiedzieliśmy się, że pierwszy poranny autobus do Oddy wyrusza o 8:30. Zmęczeni położyliśmy się spać już o godz. 22.



**Stavkirke w Roldal**

*Cdn.  
Karol Koska*

# HARD COPY

**PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY**

**druk**, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, [www.hardcopy.pl](http://www.hardcopy.pl)

**biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988**

## Brzeg Dolny – ostatni prom

**R**zecz jest o promie na Odrze, kursującym z Brzegu Dolnego na drugą stronę jej koryta, w okolice wsi Głoska. Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów między Wrocławiem a Lubiążem to jedyne miejsce, gdzie można przeprowadzić auto na drugą stronę tejże rzeki. Korzystają z niej również osoby i to bezpłatnie. W Brzegu Dolnym przystań znajduje się tuż przy centrum miasta. Prowadzi do niej brukowana droga. Prom działa na prostej zasadzie: umocowanymi do brzegu stalowymi linami wprawia jednostkę w ruch nurtu rzeki.

Historia mówi, że już w XV w. istniała tu międzybrzegowa przeprawa promowa. W zimie 1945 r. została ona zniszczona przez wycofujące się wojska niemieckie. Codzienne kursy, w określonych porach dnia, odbywały się co pół godziny. Ta pływająca jednostka, mająca prawie pięćdziesiąt lat, miała niewielką przepustowość. Mogła jednorazowo zabrać około ośmiu aut albo nie przekroczyć 12 ton. Oczywiście warunki panujące na rzece – stan wody, pora roku, miały wpływ na jej funkcjonowanie. Prom, którego właścicielem jest pow. wołowski, obsługiwali pracownicy z miejscowej Spółdzielni Socjalnej „Przystań”. Oprócz korzystających na codzien z przeprawy mieszkańców Brzegu Dolnego i okolic spotka się tu wielu turystów. Dominują rowerzyści,

a to z racji przebiegających tu szlaków rowerowych. Przeprawa to spora atrakcja i niemało emocji. Można było fotografować, przypatrywać się pięknym, nadodrzańskim krajobrazom i ciężkiej pracy obsługi promu.

W dniu 28 października br. życie dopisało kolejny rozdział w tej historii. Wtedy to prezydent RP Bronisław Komorowski odsłonił nowy most długości prawie 535 m – „Most Wolności – 4 czerwca”. Jest jednym z najdłuższych w kraju łącząc dwa brzegi Odry. Ułatwi życie mieszkańcom, a także znacznie skróci drogę np. do Wrocławia. Prom przestał być potrzebnym, przeszedł do historii. Mówi się o wykorzystaniu go jako zabytku historycznego, a może pływającej sceny teatralnej. Zobaczmy! Póki co, został sentyment do kolejnego, znikającego na naszych oczach ciekawego obiektu technicznego, a zarazem atrakcji turystycznej.

*Wojciech Radliński*



# Historia medalionu Józefa Piłsudskiego na górze Pop Iwan (2022 m)

Oddział PTTK im. M. Rachwała w Rzeszowie, Koło Przewodników Terenowych i Beskidzkich PTTK w Rzeszowie oraz Krajowy Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK zorganizowali w dniach 28 sierpnia – 1 września br. XXXI Ogólnopolski Rajd Górski Przewodników PTTK „Huculszczyzna 2013”. To region, o którym marzyłem, a którego nigdy nie poznałem.



W latach 1936-1938 zbudowano na górze Pop Iwan **Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego**. Na ścianie budynku zamocowano mosiężny medalion Marszałka o średnicy 70 cm. W końcu 1941 r. budynek został opuszczony, rozszabrowany i zniszczony przez miejscową ludność oraz „turystów”. Medalion też zabrano.

\* \* \*

We wrześniu tego roku weryfikowałem kol. Alinę z Oddziału Wrocławskiego PTTK Odznakę Krajoznawczą Polski. Była uczestniczką tego rajdu. W tamtym regionie, podczas I wojny światowej przebywała II Brygada Legionów Polskich, więc skontaktowałem się z nią pytając, czy trafili na ślady pobytu „legunów”. Odpisała mi: *Na przełomie sierpnia i września uczestniczyłam w Ogólnopolskim Zlocie Przewodników Turystyki Górskiej, który organizował Oddział Rzeszowski PTTK. W mojej grupie uczestnikiem rajdu był również kol. Jerzy Kapłon z Krakowa. Jest on wielkim znawcą Karpat Wschodnich. Dzięki jego staraniom odnowiono już tam część szlaków, a dalsze są w planach. On też posiadał informacje dotyczące medalionu, więc w drodze na Popa Iwana cała grupa zawitała do jego posiadacza we wsi Bystrec. Po wręczeniu przez kol. Jerzego odpowiedniego załącznika medalion wyniesiono z pomieszczenia gospodarczego i mogliśmy fotografować. Kol. Kapłon dokładnie wymierzył i obfotografował z każdej strony ten medalion, gdyż ma w planach jego odnowienie.*

W załączniku e-maila było zdjęcie tego medalionu.

O odnalezieniu medalionu zawiadomiłem powstające Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – dworek „Milusin” (dyrekcja w Warszawie) i szybko otrzymałem odpowiedź: *Szanowny Panie, jesteśmy jako Muzeum żywo zainteresowani pozyskaniem do naszych zbiorów opisanego przez Pana medalionu. Wzbogaci on naszą opowieść o Kresach. Nazywam się Łukasz Suska, zostałem oddelegowany do zajęcia się tą sprawą. Proszę o bliższe informacje na temat medalionu - czy jest adres, telefon właściciela? jak można się skontaktować w celu pozyskania/odkupienia zabytku? proszę o kontakt mailowy lub telefoniczny. Możliwe, że na początku listopada będę na Ukrainie, w związku z czym zależy mi na szybkim ustaleniu szczegółów związanych z możliwościami pozyskania medalionu. Pozdrawiam serdecznie! Łukasz Suska.*

Odpisałem – *Jerzy Kapłon jest skarbnikiem ZG PTTK i dyrektorem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej (COTG) w Krakowie – dołączając adres mailowy i nr telefonu. Mając zastrzeżenia wobec siebie, że zbyt pochopnie podałem te kontakty, zawiadomiłem o tym zainteresowaniu medalionem kol. Jerzego Kapłona, który mi odpisał: Dzięki kontaktowi od Pana nawiązał ze mną łączność przedstawiciel organizowanego Muzeum JP. Mam nadzieję, że wyjdzie z tego wiele dobrego. Bardzo dziękuję. Pozdr. Jerzy Kapłon.*

O wymianie korespondencji powiadomiłem Alinę, bo od niej to wszystko się zaczęło. Odpisała mi: *Tak mi przykro, że byłam mało przewidująca i bardziej nie zainteresowałam się tym medalionem. Bardzo się cieszę, że moje zdjęcie spotkało się z zainteresowaniem. Ważne, że sprawa trafiła do odpowiednich osób. Jestem ciekawa, jaki będzie dalszy los medalionu.*



Wieś Bystrec (dawna polska wieś Rafajłowa)



**Medalion Józefa Piłsudskiego. Z części brakującej gospodarz odlał dzwonek dla krowy. Fot. Alina Ogradowczyk**

Bardzo dziękuję za zweryfikowanie OKP. Wczoraj odebrałam z Oddziału. Muszę przyznać, że pokochałam Karpaty Wschodnie od pierwszego wejścia. Dotąd największą słabością miałam do Tatr, ale one są tak strasznie zatłoczone. Nasze Bieszczady również urzekły mnie swoim pięknem, ale w Bieszczadach jest tylko przedsmak tego, co można zaznać w Karpatach Wschodnich. Wielkie połoniny, przepiękne widoki, cisza, brak ludzi, jednym słowem **BAJKA**. Jestem pewna, że będę tam wracać. Ano, czekamy, co dalej będzie z medalionem.

Na koniec dwie informacje.

1. Od 1.06.2010 r. w podczarnohorskim Bystrcu jest pamiątkowa tablica i huculski dębowy krzyż ustawiony staraniem Towarzystwa Karpackiego w miejscu, gdzie w latach 1926-1940 stał dom Stanisława Vincenza, autora tetralogii „Na wysokiej połoninie”. Opuścił na zawsze ukochane Wierchowiny, uciekając przed spodziewanym aresztowaniem przez NKWD. Czytelniku, koniecznie to [zobacz i posłuchaj](#) pięknej pieśni – muzyka Brathanki „Czerwony Pas”! [Tematy żydowskie](#) St. Vincenza.

2. W 1913 r. na otwarciu Hali Stulecia we Wrocławiu była okolicznościowa wystawa malarstwa z polskim akcentem – obrazem Fryderyka Pautscha „Flisacy karpaccy”, z 1910 r., przedstawiającym spław drewna Czeremoszem. W latach 1912-1919 malarz był profesorem Akademii Sztuki i Rzemiosła we Wrocławiu.



**„Flisacy karpaccy” – spływ drewna Czeremoszem. Obraz Fryderyka Pautscha**

Dziś na budynku Akademii Sztuk Pięknych przy pl. Polskim jest jego tablica pamiątkowa.

*Andrzej Rumiński*

**Tablica pamiątkowa na budynku ASP we Wrocławiu**



# Schroniskowe inwestycje

**N**a naszych oczach dzieją się zmiany na górskich szlakach i w infrastrukturze turystycznej. Turystę górskiego najbardziej interesuje to, żeby bezpiecznie wędrować i żeby znaleźć w górach nocleg. Co do szlaków, to dwa ważne i ciekawe odcinki zostały ostatnimi czasy zlikwidowane. Ścieżki istnieją, ale znaków już nie ma. Jest to dawny niebieski szlak ze Zwardonia do Rycerki Górnej i czarny z Hali Kamińskiego do Krzyżówek koło Korbielowa. Szkoda tych szlaków, zwłaszcza ów czarny był bardzo ciekawy, choć wymagający od turysty cierpliwości i uważnej „nawigacji”.

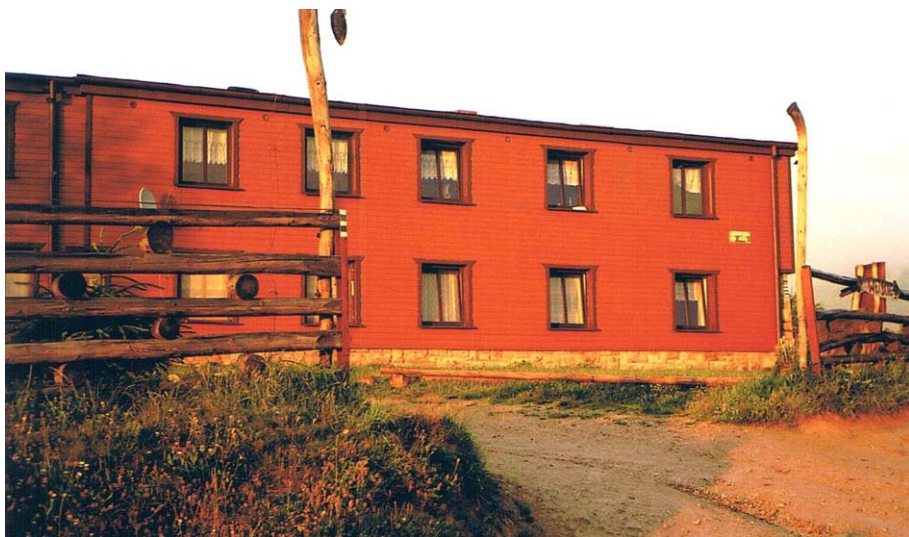
Miało być o inwestycjach. Rozszerzę temat o to, czego już nie będzie, po czym kilka słów o petetekowskich planach na przyszłość. Mowa o obiektach beskidzkich. Nie będzie już DW „Hanka” w Zawoi. Budynek był wyeksploatowany do granic przyżyciowości, łatany, naprawiany i ze słabnącą frekwencją. Może nowy właściciel, osoba prywatna, zechce uruchomić w nim jakiś obiekt służący turystom, rzecz jasna, po gruntownym remoncie. Drugi obiekt, niezwykle ważny i zasłużony dla turystyki górskiej, to Dworzec Beskidzki w Zwardoniu. Nie wiedzieć czemu przez ostatnie dziesięć lat frekwencja w nim spadała, choć to jedyne schronisko na granicy Beskidu Śląskiego i Żywieckiego, jedyny punkt oparcia dla wędrującego turysty rozpoczynającego



**Schronisko na Przegibku – druga obok Krupowej świetna modernizacja z lat 90**

wyprawę po podróży z głębi Kraju lub wyprawę kończącego. No właśnie... wędrującego. Gdzież jest ten turysta? Nietrudno zauważyć, że tzw. plecakowych jest bardzo mało. Schroniska zapełniają się jedynie w weekendy i tzw. długie weekendy, np. w „wielką majówkę”. Nawet podczas letnich wakacji w środku tygodnia po schroniskach hula wiatr. Jednak PTTK nie zamierza zamykać schronisk górskich na amen. Czasowo wyłączony jest z użytku wspomniany Dworzec Beskidzki, w którym swego czasu rozpoczęły się prace modernizacyjne. Sytuacja jest przedziwna. Zwardoń rozwija się przecież jako ośrodek turystyczny, przybyło kwater, pięknie odnowiono przedwojenny pensjonat „Szwajcaria” mijany w drodze ze wsi do Dworca Beskidzkiego. Dlaczego więc Dworzec tak podupadł? Zmieniła się struktura ruchu turystycznego, co jest wynikiem zmian cywilizacyjnych i społecznych w Kraju. Dzisiejszy turysta musi podjechać samochodem pod same drzwi hotelu czy pensjonatu, chętnych do wędrowania coraz mniej. To latem, bo o wiosnie i jesieni to szkoda gadać, ale jest jeszcze zima i, jak nam wmawiają media, 3 mln narciarzy! No, przecież wszyscy nie wyjeżdżają do Zakopanego i w Dolomity, więc mogliby zapełnić górskie schroniska. No tak, ale po nartach należy się jacuzzi, sauna i co tam jeszcze, słowem, jak w przedwojennym Zakopcu: „narty, dancing, bridż”. Wielu ludziom nie odpowiadają warunki, jakie są w schroniskach, mimo że w wielu są naprawdę dobre. Nie ma problemu z wzięciem prysznicza po dniu narciarskiego szaleństwa, nawet w niejednym schronisku jest i sauna. A że nie ma marmurów i kryształowych żyrandoli, jak w „Titanicu” u Gołębińskiego w Karpaczu... No cóż. *De gustibus...* itd. Wracając do Zwardonia. Może jednak nie wszystko stracone. Ludzie jeszcze nie potrafią korzystać z otwartych granic, nie ma turystyki transgranicznej na zasadzie: dziś po stronie polskiej, jutro po słowackiej, nie potrafimy wykorzystać możliwości, jakie daje swoboda przemieszczania się po górach bez oglądania się na granice. Bardziej korzystają z niej Słowacy i Czesi, których sporo spotyka się w schroniskach Beskidu Żywieckiego, więc może do nich trzeba skierować ofertę schroniskową, może ich aktywność mogłaby być szansą dla Dworca Beskidzkiego? Będąc w tych stronach w sierpniu spotykałem wielu Słowaków i Czechów na Przegibku, Wielkiej Raczy, Rycerzowej, Krawcowym Wierchu. Sporo ich było na szlakach po polskiej stronie granicy.

Głównie rowerzyści, ale i piesze ekipy. Po stronie słowackiej jedyną bazę stanowią pensjonaty i hotele w Oszczadnicy pod Wielką Raczą oraz „chaty na Raci”. Poza tym pustynia. Te obiekty służą narciarzom wyciągowym, a przecież Słowacy, a zwłaszcza Czesi, uwielbiają turystykę narciarską i narciarstwo biegowe. Nieopodal przebiega Beskidzka Magistrala Narciarska. To jest jakiś trop. W okolicy Zwardonia planowane są inwestycje narciarskie, to może stworzyć podstawy do odrodzenia Dworca, wspaniałego obiektu, wciąż obecnego we wspomnieniach turystów.



### Na Hali Boraczej o poranku

Tych prawdziwych. Może jednak warto zainwestować w Dworzec pozostawiając część w standardzie schroniskowym i część w hotelowym reklamując jako „Schronisko i Hotel Górski PTTK”?

Co jeszcze sływać, wbrew obiegowym opiniom, że PTTK „nic nie robi”. Myśli się o budowie schroniska na Lubaniu w miejscu tego przedwojennego. Podjęto konkretne kroki organizacyjne. Oddajmy głos prezesowi spółki „Karpaty” Jerzemu Kalarusowi. *Wreszcie pojawiła się kolejna możliwość odbudowy wspomnianego Lubania, nie wiem, czy do końca okaże się realna, ale już negocjujemy z Lasami Państwowymi wymianę parcel, chcielibyśmy bowiem zlokalizować ten obiekt prawie dokładnie w miejscu przedwojennego schroniska. Bardzo zaangażowały się w to samorzędy, a szczególnie Gmina Ochotnica Dolna i Urząd Marszałkowski w Krakowie. Gdyby udała się ta zamiana, to jeżeli nawet nie my, to nasi następcy mieliby ułatwione zadanie. W naszym zamiarze powinna być to **nieco większa „bacówka” na ok. 30-40 miejsc noclegowych.***

To ambitny plan, którego realizacja wniosłaby nową jakość do turystyki w tej części Gorców, pozbawionej solidnej bazy w postaci schroniska górskiego. Należę do nielicznego grona turystów, którzy mieli okazję nocować w bacówce PTTK na Lubaniu, a której żywot był jakże krótki. Jeżeli zachowa się wszelkie zasady programu schroniska górskiego, od architektury począwszy, to jestem za budową schroniska w tym miejscu. Oczywiście słyszy się głosy sprzeciwu, że Lubań po zbudowaniu schroniska nie będzie już taką górą, jak kiedyś, zapomina się jednak, że tu już były schroniska, to przedwojenne liczące nawet sto miejsc noclegowych. Nie jestem zwolennikiem stawiania schronisk co 2 godz. marszu, ale uważam, że nie każdy turysta ma ochotę drałować z Turbacza do Krościenka od świtu do zmierzchu. Schronisko na Lubaniu ma szansę otworzyć wschodnią część Gorców dla turystyki. Dodam od siebie, że z programu funkcjonalnego wynika, że będzie to prawdziwe schronisko, nie zaś „hotel górski”.

O bieżących działaniach i inwestycjach prezes Kalarus mówi tak: *Finansowe potrzeby determinujące nasze decyzje to konieczność sprostania w już prowadzonych obiektach zaostrzonym wymogom ochrony ppoż. (sygnalizacja, zbiorniki ppoż., drogi ewakuacyjne), tylko w dwóch tatrzańskich schroniskach (Chochotowska, Kalatówki) wymienić musimy w tym roku ponad 60 drzwi na drzwi o podwyższonej odporności pożarowej, wybudować ciągi oddymiające itp. To poważne koszty, a przecież dochodzi jeszcze potrzeba dalszej modernizacji schroniskowych oczyszczalni ścieków, wymiana pokryć dachowych itp. Mamy także gotowy projekt i zgodę TPN na konieczną przebudowę Kondratowej. Z Krawcowym Wierchem (budowa zbiornika na wodę) pewnie nie zdążymy w tym roku, do pozwolenia na budowę musimy bowiem mieć formalną zgodę właścicieli gruntu (bacówka postawiona została na dzierżawionym gruncie), ale oczywiście stanie się to, jak nie w tym, to w przyszłym roku. Jak się przekonaliśmy w praktyce, negocjacje z właścicielami gruntów są obecnie zawsze trudne, a ich wyniki nieprzewidywalne. Jak do tej pory, nie stwarzano nam tam trudności, zatem liczę na dobry efekt.*

Od siebie dodam, że my turyści często nie zauważamy, jak zmieniają się schroniska. Po prostu pewne elementy standardu uważamy za tak oczywiste, iż jesteśmy przekonani, że tak było zawsze. To są najprostsze sprawy, takie jak ciepła woda przez cały dzień, czysta toaleta, ciepłe grzejniki, porządne, zamykające się okna czy legendarny papier toaletowy w dowolnych ilościach w tzw. „miejscach odosobnienia”. Otóż, zawsze tak nie było. Warto o tym pamiętać. Ta ciepła woda to przeważnie efekt działania solarów zamontowanych na dachu schroniska, porządne okna, dobrze utrzymane łazienki to efekt remontów i modernizacji, do tego ładna pościel, często nowe łóżka. Z powietrza to się nie wzięło.

Juliusz Wystouch

# Patriotycznie i z humorem

Przełom września i października dla Młodzieżowego Domu Kultury w Świdnicy to czas specyficzny, bowiem 21.09.2007 r. społeczność placówki dokonała wyboru swojego patrona. Już po raz szósty uczciliśmy ten fakt w dość specyficzny sposób: biegiem patrolowym „Śladami Mieczysława Kozara – Słobódzkiego” po naszym mieście. Kim on był?

- Kresowiakiem – urodził się w Chocimiu, w pow. kałuskim w 1884 r. Egzamin dojrzałości złożył w Gimnazjum Klasycznym w Kołomyi. Studiował germanistykę na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1908 r. mieszkaniec Stanisławowa.

- Legionistą – w czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej, skąd przeszedł do Legionów Polskich: 1 pułku artylerii, gdzie otrzymał stopień chorążego i pseudonim „Kozar”. Dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Virtuti Militari.

- Żołnierzem Wojska Polskiego w Oddziale II Naczelnego Dowództwa w Warszawie. Kierownik sekcji informacyjnej w sztabie Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1929 r. przeniesiony w stan spoczynku w stopniu majora WP. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.

- Muzykiem, Kompozytorem – skomponował m.in. *Białe róże*, bardziej znane jako *Rozkwitały pęki białych róż*, *Maszerują chłopcy, maszerują* (piosenka nosi też tytuł *Maszerują strzelcy, maszerują*) i in. Był autorem układu *My, pierwsza brygada*.

- Pedagogiem – jeszcze przed wojną, w 1930 r. pełnił funkcje dyrektora Gimnazjum w Tomaszowie Mazowieckim. Po przyjeździe w 1945 r. do Świdnicy zorganizował i został dyrektorem pierwszego Liceum Ogólnokształcącego, a następnie dyrektorem Gimnazjum i Liceum dla Pracujących. Nauczyciel języka angielskiego i śpiewu w świdnickich szkołach.

W organizacji biegu mogło się wykazać nasze Koło PTTK „ToTuToTam”, działające przy MDK. Atrakcją, ale i dużym utrudnieniem okazało się odszukiwanie poszczególnych odcinków tras przy pomocy kompasu i

podanych azymutów. Trasa biegu była tak skonstruowana, że azymuty wyznaczały miejsca związane z życiem i działalnością patrona: kamienica przy ul. Jagiellońskiej 2 – miejsce zamieszkania patrona, świdnicki teatr, I LO, wieża ratuszowa, mogiła na cmentarzu przy ul. Brzozowej. Na poszczególnych punktach kontrolnych sędziami byli pracownicy administracji i obsługi MDK, którzy zadawali pytania dotyczące życia i działalności patrona. Poszczególne drużyny musiały się wykazać dużą znajomością życiorysu Mieczysława Kozara – Słobódzkiego oraz najnowszej historii Polski i rodzinnego miasta. Punkty za wiedzę, przyznawane w poszczególnych



końcówkach etapowych, miały istotne znaczenie w ostatecznej klasyfikacji. Na mecie w rodzimym amfiteatryku na wszystkich czekała kolejna porcja wrażeń. Drużyny – reprezentacje poszczególnych pracowni tematycznych MDK, powiększały swój dorobek punktowy w konkurencjach sprawnościowych: „narty Bolka”, rzut piłeczką do tarczy, rzut kółkiem na krzyżaczkę, nakręcanie sznureczka na kijek. Dodatkowo oceniano liczebność drużyny, wykonanie piosenki autorstwa naszego patrona, wykonaną na trasie biegu wspólną fotografię na tle obiektu związanego z patronem, wykonaną w trakcie przygotowań do biegu tematyczną pracę plastyczną oraz wspólny, patriotyczny element ubioru każdej z ekip. Trzeba przyznać, że inwencji, pomysłowości i zaangażowania dzieciom i ich nauczycielom nie brakowało. I tak oto turystycznie i patriotycznie z dużą dozą humoru obchodziliśmy kolejny dzień naszego Patrona.

Zbigniew Curyl

## Szlaki Świętego Jakuba

Zachodnioeuropejskie *Camino de Santiago* znają chyba wszyscy – a w każdym razie turyści i pielgrzymi. W 1987 r. Rada Europy uznała główne Drogi św. Jakuba za Pierwszy Europejski Szlak Kulturowy, w 1993 r. zostały uznane za Światowe Dziedzictwo Kultury odcinki w Hiszpanii, a w 1998 r. – we Francji. Ich rodowód jest odległy w czasie – sięga średniowiecza. W północnej części Półwyspu Iberyjskiego i we francuskich Pirenejach szlaki pielgrzymkowe do (domniemanego) grobu św. Jakuba Starszego zaczęły się tworzyć już w IX w. A co ma do tego Polska? Ano dużo – liczni polscy pielgrzymi/turyści wędrują po tych drogach pieszo, rowerem, a pewnie i konno. Wędrują współcześnie i wędrowali w średniowieczu; tak, w religijnych wiekach średnich nie brakowało strudzonych pielgrzymów „Jakubowych” na traktach z Królewca przez Frombork, Elbląg, Gdańsk, Szczecin, Rostok, by gdzieś tam włączyć się w szeroki wezbrany potok ludzki podążający do Santiago de Compostela.

Zapewne mniejsze, choć na owe czasy spore gromady udawały się do Lęborka – na coroczne spotkania kupców i rzemieślników. Do tej tradycji nawiązują też już tradycyjne lęborskie „Dni Jakubowe”, połączone z odpustem św. Jakuba Apostoła (pierwszy Jarmark Odpustowy Św. Jakuba odbył się 26-28.07.1996 r.), który od 1998 r.



jest patronem tego pomorskiego miasta. Więc nie dziwi fakt, że właśnie tu zrodziła się myśl reaktywowania Pomorskiej Drogi Św. Jakuba. W 2003 r. opracowano trasę „Od Jakuba do Jakuba”, biegnącą po ziemi lęborskiej od parafii Św. Jakuba w Lęborku do parafii Św. Jakuba w Łebie; w 2007 r. Lokalna Organizacja Turystyczna „Ziemia Lęborska”, dzięki wsparciu finansowemu samorządu pow. lęborskiego, rozszerzyła ją o drogę do sanktuarium MB Królowej Kaszub w Sianowie i sanktuarium na górze Rowokół (koło Smołdzina). W styczniu 2011 r. Unia Europejska zaakceptowała wniosek aplikacyjny Gminy i Miasta Lębork projektu „Rewitalizacja europejskiego szlaku kulturowego na obszarze Południowego Bałtyku – Pomorska Droga Św. Jakuba” do realizacji w ramach europejskiego programu Współpracy Transgranicznej „Południowy Bałtyk”.

Podczas tegorocznych Dni Jakubowych (26-28.07) uroczyste otwarto lęborski odcinek liczący ponad 100 km. Pierwsza grupa pielgrzymkowa – „historyczna”, jak to określiła wiceburmistrz miasta Alicja Zajączkowska, wyruszyła 25 lipca (już po wiadomości o katastrofie w Santiago de Compostela) z kościoła św. Jakuba w Gdańsku i przez Żukowo, Kartuzy, Sianowo i Sierakowice dotarła do kościoła św. Jakuba w Lęborku 27 lipca. Tu do ponad dwudziestoosobowej, międzynarodowej (troje z Hamburga, w tym jeden na wózku inwalidzkim,

troje z Kaliningradu, dwoje z Kretynki - lit. *Kretinga* i Pomorzanie) grupy pieszych dołączyła grupa rowerowa. Lęborski odcinek został otwarty! Ale to przecież nie cały Pomorski Szlak św. Jakuba. Cały ma przebiegać od litewskiej Kretynki, przez Kaliningrad, Elbląg, Gdańsk, Lębork, Koszalin, Szczecin, Greifswald, do Rostoku, i liczyć będzie 80,1 km na Litwie, 133,4 km w Rosji, 713,4 km w Polsce i 206,7 km w Niemczech. Spotkania tu i tam, z przedstawicielami władz świeckich i duchownych, krajoznawców, przewodników odbywają się cyklicznie i dają nadzieję na pozytywny efekt.

Pomorska Droga św. Jakuba to nie jedyny „szlak Jakubowy” w Polsce – jest ich



już kilkanaście i aż trudno policzyć te wszystkie kilometry. Informacji o spotkaniach, pielgrzymkach, spotkaniach autorskich w Warszawie, Krakowie, znaleźć można w Internecie mnóstwo. Jest to niewątpliwy dowód rosnącej popularności tak samego szlaku „Jakubowego”, jak i turystyki pielgrzymkowej i turystyki kulturowej w ogóle. Bo przecież jest to szlak nie tylko związany z religią; to ogólnoeuropejskie dziedzictwo kulturowe. A że wszelka turystyka wymaga zaplecza, organizuje się także seminaria/warsztaty poświęcone wszechstronnej obsłudze pielgrzymów/turystów. I takie seminarium/warsztaty odbyły się w Lęborku 24 września br. Głównym ich organizatorem był Uniwersytet Gdański jako partner Projektu. Powstają także przewodniki i mapy tematyczne, np. „Lęborska Droga św. Jakuba” – (wydany przez LOT Ziemia Lęborska w 2007 r. w językach polskim, niemieckim angielskim) czy również trójjęzyczny „Pomorska Droga św. Jakuba. Przewodnik turystyczny” (Szczecin 2013). Zainteresowani tematem, a zwłaszcza potencjalni uczestnicy *Camino de Santiago*, mogą na stronie Stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” znaleźć nie tylko wiele przydatnych informacji, ale także paszporty pielgrzyma.

*Majka Litwiniak*

---

## Co możemy świętować w grudniu?

- 2 grudnia – Światowy Dzień Walki z Uciskiem
- 5 grudnia – Międzynarodowy Dzień Wolontariusza
- 6 grudnia – Dzień Anioła
- 7 grudnia – Międzynarodowy Dzień Lotnictwa Cywilnego
- 9 grudnia – Dzień Dziewic
- 10 grudnia – Dzień Odlewnika, Dzień Bota
- 11 grudnia – Dzień Chruścików
- 13 grudnia – Dzień Księgarza i Telewizji dla Dzieci
- 16 grudnia – Światowy Dzień Zołzy
- 17 grudnia – Dzień bez Przekleństw
- 18 grudnia – Międzynarodowy Dzień Emigrantów
- 20 grudnia – Dzień Ryby
- 21 grudnia – Światowy Dzień Pozdrawiania Brunetek, Dzień Orgazmu
- 24 grudnia – Dzień Raju
- 28 grudnia – Międzynarodowy Dzień Pocałunku
- 29 grudnia – Światowy Dzień Różnorodności Biologicznej
- 31 grudnia – Dzień bez Bielizny

*Redakcja*

# Borowy Jar – historia i terażniejszość

**W** dniu 30 października br. w sali konferencyjnej Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze odbyła się konferencja „Borowy Jar – historia i terażniejszość”. Organizatorem spotkania był Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych Oddział Jelenia Góra, a partnerami Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze i Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze. Patronatem honorowym zaszczylił konferencję prezydent Jeleniej Góry Marcin Zawila.

Konferencja miała na celu uczulenie na straty, jakie poniosła Jelenia Góra w substancji służącej turystyce i wypoczynkowi jej mieszkańców w rejonie Borowego Jaru. Przez stulecia bowiem rejon ten był wykorzystywany pod tym kątem bardzo intensywnie. Co prawda, wszyscy swoją przygodę z Borowym Jarem zaczynają na Wzgórzu Krzywoustego, gdzie podziwiają szeroką panoramę rozpościerającą się ze zbudowanej na nim w 1911 r. wieży widokowej, jednak jest to dopiero



początek atrakcji, jakie możemy tutaj znaleźć. Wielu mieszkańców Jeleniej Góry pamięta jeszcze zabawy organizowane w restauracji usytuowanej poniżej wieży. Niestety, gdy spłonęła, nie pokuszono się już o jej odbudowę.

Idąc dalej, po minięciu wiaduktu kolejowego, dotrzemy do *Cudownego Źródła*. Przez cały dzień można tutaj spotkać ludzi, którzy napełniają butelki wypływającą stąd wodą. Nie wiadomo, czy są oni do końca świadomi właściwości tej wody wykorzystywanej kiedyś w procesach. Wywoływała ona u osób, które się jej napiły, prawdomówność, dlatego chętnie korzystali z jej właściwości nieufni małżonkowie. Nieco dalej znajduje się podobne źródło o nazwie *Hipokrene*. Tam już jednak nie ma tłumów. Wynika to z dewastacji prowadzonej w to miejsce ścieżki. Do znajdujących się w pobliżu skał *Trafalgar* oraz *Gibraltar*, mimo kiepskiego dościa, przychodzi coraz więcej osób. Tak samo jak na górę *Siodło*, gdzie można spotkać ducha Siodlarza, człowieka, który za fałszowanie pieniędzy został zgodnie z ówczesnym prawem, spalony na stosie. W rejonie tym mamy także miejsce o nazwie *Koniec Świata*. Dawniej po drodze do schroniska Perła Zachodu wiele osób odwiedzało miejsce nazwane *Parnas*. Można było tam wygłaszać napisane przez siebie wiersze. Można było

palić tytoń czy wstąpić do jednej z pierwszych na Dolnym Śląsku kawiarni. Bardzo popularnym był *Helikon* wraz ze świątynią *Apollina*.

Przy przeglądaniu starych opisów tego terenu trudno uwierzyć, że w pobliżu Jeleniej Góry istniało tyle atrakcji, z których korzystali jej mieszkańcy. I właśnie fakt, że tych atrakcji już nie ma, był powodem zwołania konferencji. Najważniejszym bowiem jest potrzeba uatrakcyjnienia Borowego Jaru przez odtworzenie niektórych z istniejących tu dawniej obiektów, ale także przez budowę nowych szlaków turystycznych i ścieżek spacerowych.



**Agnieszka Łętkowska i Ivo Łaborewicz**

Dla zrealizowania tego nie potrzeba gigantycznych nakładów. Najważniejsza w tym wypadku jest dobra wola i odpowiednie nastawienie przedstawicieli instytucji i organizacji mogących brać udział w tym projekcie. Jak się wydaje, wola taka jest, zarówno ze strony Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, jak i ze strony Urzędu Miasta w Jeleniej Górze. Konferencję poprowadziła Agnieszka Łętkowska (DZPK), która przybliżyła zadania ochronne prowadzone w tym terenie w ramach reprezentowanego Zespołu. Bożena Mazurek z Urzędu Miasta przedstawiła realizowane i planowane działania dotyczące zagospodarowania Borowego Jaru. Ivo Łaborewicz z Archiwum Państwowego przedstawił fakty historyczne związane ze wznoszonymi tu budowlami. Wspomniał o mało znanym fakcie istnienia torów kolejki wąskotorowej, prowadzących do ścieralni drewna. Pracownicy Archiwum przygotowali także wystawę, na której można było obejrzeć wiele dawnych dokumentów związanych z omawianymi obiektami. Eugeniusz Gronostaj z Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej opowiedział o faktach i legendach związanych z przedstawianymi wyżej miejscami. Zaakcentował fakt, iż na świecie znajdują się tylko dwa Helikony. Swego czasu mówiono nawet, że muzy w lecie przebywały w Helikonie jeleniogórskim, a dopiero na zimę powracały go Grecji. Jan Wieczorek (Sudeckie Horyzonty) podzielił się wiedzą o procesach związanych z powstawaniem tego miejsca, m.in. jak Bóbr radził sobie z przebicciem się przez twarde granity. Pokazał zdjęcia części skatalogowanych przez siebie występujących tutaj schronisk podskałkowych. Pewnie nikt nie spodziewał się, że obiektów takich jest kilkadziesiąt. Andrzej Mateusiak z Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” przypomniał, jak rodziły się imprezy turystyczne na terenie Borowego Jaru. Były to głównie spływy kajakowe i rajdy rowerowe. Działacze PTTK wytyczali tu szlaki rowerowe i piesze. Mieli także duży udział w utworzeniu traktu pieszo-rowerowego nazwanego w 2010 r. im. dra Mariana Południkiewicza. Także projekt tablicy informacyjnej, zamieszczonej na „grzybku”, jest ich dziełem. Przypomniał, że popularny gościniec „Perła Zachodu” to obiekt należący do PTTK. Przedstawił także propozycje nowych tu szlaków turystycznych.

W końcowej dyskusji było wiele głosów, mówiących o słuszności prób podejmowania działań do ponownego uatrakcyjnienia Borowego Jaru poprzez odtworzenie, choćby w części, istniejących tu dawniej atrakcji. Ruch turystyczny i krajoznawczy wcale nie musi być kierowany tylko w tereny odległe. Na pewno, gdy zostaną stworzone odpowiednie warunki, wielu mieszkańców Jeleniej Góry bardzo chętnie będzie korzystało ze spacerów właśnie w rejonie Borowego Jaru, a więc terenie, który w dużej części leży w granicach miasta.

*Krzysztof Tęcza*

---

## IV Rajd Szlakiem Legii Nadwiślańskiej

**C**zwarty już Rajd Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej odbył się 9. listopada br. Rano zebraliśmy się pod MDK w Świdnicy, wsiedliśmy do autokaru i pojechaliśmy pod pomnik upamiętniający zwycięską bitwę ułanów polskich na Czerwonym Wzgórzu 15.05.1807 r., gdzie złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. Odśpiewany został hymn państwowy. Po tej skromnej uroczystości udaliśmy się do Cieczowa Górnego, gdzie zaczęła się wędrówka. Towarzyszyło nam koło taneczne i plastyczne, organizatorem był pan Zbigniew Curyl (Dykcio). Na samym początku już większość miała całe buty w błocie. Pierwszy przystanek był przy krzyżu pokutnym, którego historię opowiadałam innym uczestnikom wycieczki. Następnie poszliśmy dalej i zbieraliśmy





patyki i kłody na ognisko. Przy strumieniu Dykcio powiedział: *Tak należy przechodzić przez strumień!* Kiedy wszedł na pierwsze kamienie i podparł się kijem, ten nagle się złamał i Dykcio wpadł do strumienia. Po wyjściu miał buty ociekające wodą. Wszyscy przez długi czas się śmiali. Po dotarciu do zamku Cisy rozpaliliśmy ognisko i smażyliśmy kiełbaski. Następnie odbyło się poszukiwanie skarbu. Zawiniątko umieszczone było wysoko, we wnęce w murze. Chwilę później mieliśmy je już w rękach. Piotrek, który stracił pakunek kijem, otwierał go dość długi czas. Było to metalowe pudełko po kawie, w którym znajdowały się... cukierki!!! Poczęstowaliśmy wszystkich. W pudełku była jeszcze pieczątkarajdowa.

Po zjedzeniu kiełbasek i wypiciu kilku łyków herbatki poszliśmy w kierunku Dobromierza. Na czele grupy dumnie powiewały flagi: państwowa i naszego Koła. Droga była bardzo błotnista. W okolicach zalewu należało się wspinać po leśnym zboczku stromej góry. Chwilami szlak „gubił” się w gęstwinie. Wszystkie buty były brudne. Po dotarciu do Dobromierza poszliśmy na Rynek, ale że Dobromierz stracił prawa miejskie, to rynek nazywa się obecnie pl. Wolności, budynek ratusza jednak pozostał. Zrobiliśmy wspólną fotkę z Janem Nepomucenem, który pięknie odnowiony patrzy na „swoją” miejscowość.



Z Rynku ruszyliśmy w kierunku wierzy widokowej na wzgórzu Wieżyca. Edward Hołdom – właściciel wieży, opowiedział o bitwie z 1745 r., ilu ludzi zginęło i wiele innych ciekawych rzeczy. Ze szczytu wieży roztaczał się wspaniały widok od Śnieżki po Sky Tower we Wrocławiu. Podziwialiśmy szczyty pasm sudeckich, szczegól-

nie, tych, które na nas czekają przy zdobywaniu Korony Gór Polski (Chełmiec, Waligóra, Ślęza). Wizytę na wieży i cały wypad zakończyło tradycyjne wręczanie odznak turystycznych. Zeszliśmy do Bronówka, skąd odebrał nas autokar. Zdobyliśmy 10 pkt. do Odznaki Turystyki Pieszej, czyli przeszliśmy razem 10 km, i godnie uczciliśmy kolejną rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski. Wycieczka była super!

*Zuzanna Pietrukiewicz*

Zuza (tak do niej mówimy), lat 10, zaraziła się turystyką w trakcie trwania X Artystycznej kolonii Letniej Młodzieżowego Domu Kultury w Swornegaciach w 2011 r., której była uczestniczką. Od 9.09.2011 r. jest członkiem Koła Turystycznego PTTK przy naszej placówce MDK Świdnica. Bardzo lubi uczęszczać w wycieczkach i rajdach. Potrafi o turystyce opowiadać,



**Autorka**

a relacje z naszych wypraw wpisuje do kroniki koła. W dniu 21. marca br. swoją prezentacją „Turystyka moja pasja” zajęła III m. i wywalczyła puchar w trakcie Przeglądu Talentów w Świdnicy, 9.05.2013 r. zdobyła nagrodę burmistrza Głuszycy w trakcie I Zlotu Martyrologi „Osówka 2013”. Przeważa w ilości zdobytych odznak turystycznych i krajoznawczych, spośród których prawdziwymi perełkami są: OK Krzyże pokutne w Polsce w st. m. złotym, Odznaka Ziemi Wałbrzyskiej za wytrwałość, OK Przyjaciół borów Tucholskich w st. srebrnym, Warszawska Odznaka Krajoznawcza. Wraz rodziną zdobyła ZO Turystyczna Rodzinka w 2012 r. Jest bardzo miłą i rezydentną młodą osobą i wytrawną turystką.

Opiekun  
Zbigniew Curyl

## Propozycja na weekend



### Wycieczka samochodowa „Trasą zamków”

Tę trasę rozpoczynamy w Świdnicy, gdzie również stał zamek, jednak do dzisiaj zachował się tylko bogato zdobiony portal i piwnice. Stąd udajemy się do Zagórza Śląskiego, gdzie na górze Choina wznosi się bryła zamku Grodno, zachowana w formie dużej trwałej ruiny. Ciekawostką stanowi dekorowany budynek bramny, ozdobiony dekoracją sgraffitową przedstawiającą dwa lwy broniące wejścia. Warte polecenia jest wejście na wieżę zamkową, skąd rozpościera się panorama okolicy z Jeziorem Bystrzyckim.

Po zwiedzeniu zamku udajemy się do podwałbrzyskiego zamku Książ. Wybudowany w XIII w. swój największy rozkwit zawdzięcza bogatemu rodowi Hochbergów, którzy nadali mu obecny, przepyszny wygląd. Podczas II wojny światowej hitlerowcy skonfiskowali zamek, a w skale pod nim zaczęli drążyć tunele. Prace te miały na celu przekształcenie go w kolejną kwaterę główną Hitlera. Dziś Książ słynie m.in. z Sali Maksymiliana, Salonu Chińskiego, Sali Rycerskiej oraz dwunastu tarasów.

Z Książa udajemy się do Bolkowa, gdzie na wzgórzu nad miastem góruje pochodząca z XIII w. jedna z największych warowni książąt świdnicko-jaworskich. Najciekawszą jej częścią jest 25-metrowej wysokości wieża z dziobem, w której dolnej części znajduje się dawny loch głodowy. Z Bolkowa udajemy się do pobliskiej miejscowości Świny, w której na wzniesieniu stoi pochodzący z XII w. zamek. Po zwiedzeniu jego ruin udajemy się do Jawora, gdzie możemy podziwiać (niestety, tylko z zewnątrz) rezydencję książąt świdnicko-jaworskich oraz starostów królewskich. W czasach pruskich warownia służyła jako więzienie. W chwili obecnej mieszczą się tutaj biura i magazyny. Szczegółowy opis na [www.ks-j.com.pl](http://www.ks-j.com.pl).

**Trasa samochodowa „Trasa zamków”:** długość: 114 km, stopień trudności: średni.

**Ciekawe miejsca na szlaku:** Zamek Książ, Zamek Grodno, Zamek Bolków, Zamek Świny, Zamek Jawor.

### Muzeum Powozów Galowice

Inna propozycja to odwiedzenie położonego nieopodal Wrocławia Muzeum Powozów, które znajduje się w miejscowości Galowice. Placówka ta mieści się w zbudowanym około 1730 r. szachulcowym spichlerzu, który w ostatnich latach został gruntownie odrestaurowany. W mansardzie powstała sala konferencyjno-wystawiennicza, a w historycznym wnętrzu przybudówki utworzono mogącą pomieścić do 50 osób kafejkę. Ekspozycja muzealna rozlokowana została na czterech piętrach, a stanowi ją m.in. kilkadziesiąt oryginalnych, odrestaurowanych pojazdów – od sań konnych, przez karety i bryczki, konny wóz strażacki, po kolekcję siodeł kawalerskich, uprzęże i kielzna. Odwiedzając muzeum poznamy też historię i znaczenie konia w rozwoju transportu oraz zobaczymy tradycyjne wyposażenie wsi śląskiej. Na majdanie (placu folwarcznym) odrestaurowana „wiata spotkań i prezentacji” mieści pod dachem ponad dwieście osób, a budynek dawnej kuźni pałacowej ukazuje specyfikę i urok zawodu kowala. Serdecznie zapraszamy do Galowic.

**Muzeum Powozów Galowice**, Galowice, ul. Leśna 5, 55-020 Żórawina, tel. 71-316-41-16.

**Godziny otwarcia:** pn. - nieczynne, wt.-pt.: 10:00-16:00, sob.-nd.: 11:00-17:00, bilety: 18/15/12/10 zł.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

# Głuchołazy

## – wydarzyło się w listopadzie 2013 r.

**W** przededniu 11 listopada – Święta Niepodległości, w głuchołaskim Ośrodku Wypoczynkowym „Czerwony Koziol” nastąpiło otwarcie wystawy „Legiony Polskie 1914-1918 – legenda oczami Andrzeja Rumińskiego”. W pomieszczeniach klubowych wyeksponowano stosowne fotografie. Starannie wybrane ze zbiorów autora i tematycznie ułożone pokazały licznie zgromadzonej publiczności jakże jeszcze mało znany fragment naszej historii. Fotografie przybliżyły postać Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego najbliższych współtowarzyszy broni. Nie brakuje informacji dotyczących czynów zbrojnych, mogił legionistów czy kopca im. Marszałka. Ciekawie pokazane są na nich sceny z życia codziennego, początków sportu. Można przyjrzeć się odznakom, dystynkcjom czy charakterystycznemu umundurowaniu. Wystawiono też księgę pamiątkową.

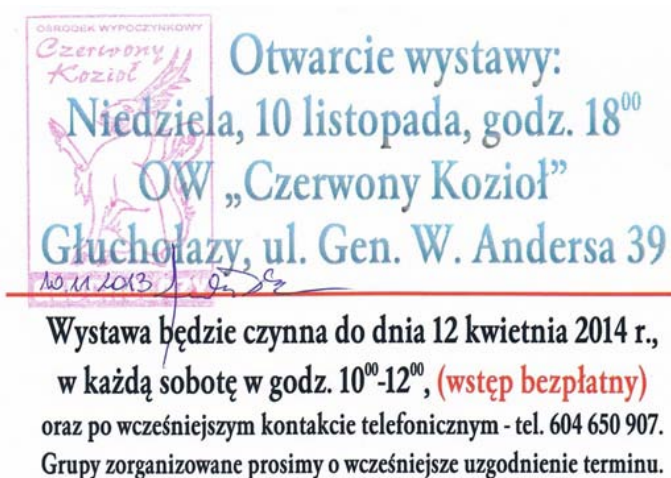
W wystąpieniu otwierającym wystawę jej inicjator i główny organizator Marek Duda w sposób emocjonalny przedstawił ideę powstania ekspozycji. Zaznaczył, że drzwi jego ośrodka są otwarte dla tych wszystkich, którzy chcą ją zwiedzić, szczególnie znaleźć ona powinna zainteresowanie wśród młodzieży szkolnej. Mówił: *To znakomita lekcja naszej historii, ciągle za mało ją znamy, a w obecnym czasie jej nauczanie jest niemalże zepchnięte na margines. Zakłada też, że wystawa w przyszłości zacznie, swoje nowe życie i przyciągnie kolejnych odbiorców.* Głównym mówcą, przedstawiającym tematykę odzyskania niepodległości i legionową, był pedagog, historyk i krajoznawca Franciszek Dendewicz. Zrobił to w taki sposób, że na długo zostanie ona w pamięci słuchaczy. Obydwaj mówcy bardzo wysoko ocenili osiągnięcia twórcy wystawy – Andrzeja Rumińskiego. Jego upór w dotarciu do materiałów czy propagowanie idei legionowych w ciężkich czasach, kiedy było to bardzo niepopularne, zasługuje na najwyższe uznanie. Najważniejszy jest jednak cel, który sobie wyznaczyl: poprzez ukazanie jednego z najważniejszych fragmentów ojczystej historii uchronienie go przed zapomnieniem.

Wielkie zaangażowanie, pod każdym względem, pracowników Muzeum Ziemi Prudnickiej spowodowało, że jest ona pokazana w sposób profesjonalny. Ta wystawa, to wydarzenie, pokazuje, jak fascynaci dla szczytnego celu, w połączeniu sił z fachowcami, potrafią zrobić dużo nawet w niedużym środowisku.

Andrzej Rumiński jest sekretarzem naszej redakcji, życzliwym i bardzo zaangażowanym Kolegą. Dlatego też jako współorganizatorzy dołożyliśmy wysiłku, by całe to przedsięwzięcie wypadło jak najlepiej. W wydarzeniu wzięłem udział i, tak jak inni z wpiętą w ubiór kolorową Kokardą Narodową, cieszyłem się ze Święta Niepodległości.

**Wojciech Radliński**

Galeria zdjęć z otwarcia wystawy na naszej [stronie internetowej](#).



PS. Z materiałem, dotyczącym historii wystawy, napisanym przez jej autora, można się zapoznać w numerze *Na Szlaku* e-25(221) 2008-12 oraz na naszej [specjalnej stronie internetowej](#).

## Jesienny remanent – zimowa przestroga

**M**ijająca jesień była dość bogata w przykre wydarzenia w górach. Świadczą o tym zapiski na internetowych stronach GOPR i TOPR. Nie bez wpływu na stan bezpieczeństwa na szlakach był dwukrotny „atak zimy”, jak normalne o tej porze roku krótkotrwałe spadki temperatury i opady śniegu nazywano w mediach. Te „ataki” miały miejsce w pierwszej połowie września i w drugiej połowie października. Co ciekawe, te naturalne zjawiska pogodowe opisywano często w sensacyjnym tonie, niemal jako zwiastun Armagedonu. Przecież to nic nowego, że we wrześniu i październiku zdarzają się takie kilkudniowe załamania pogody. Dobrze pamiętam wrzesień 1996 r., gdy wyskoczyliśmy w Tatry w „podróż przedślubną”. Nie powiem, przejście od Kasprowego do Kopy Kondrackiej było dość zajmujące, dobrze, że pogoda i widoczność dopisały i było widać, po czym się idzie, bo o ścieżce pod i na grani raczej trudno było mówić. Było jakieś pół metra śniegu. Jeszcze wcześniej, we wrześniu 1992 r. podczas tygodniowej wyprawy w Czarnohorę, gdy zbliżyliśmy się do Zaroślaka, naszym oczom nagle, gdy rozpełzły się chmury, ukazał się zaśnieżony czub Howerli. Cóż to była za wyprawa! Kilka dni błękitu nad głową, zamrażające Niesamowite Jezioro, a pod nogami biel śniegu i... żadnego schodzenia z grani po wodę. Tę mieliśmy dosłownie pod ręką. Takie jesiennie „zimy” miałem też w Gorcach, Bieszczadach i na Babiej Górze. Zatem to nic nowego, żadne anomalie i żadne ataki. Turysta wybierający się jesienią w góry powinien być przygotowany na takie warunki, nie tylko jeśli chodzi o wyposażenie, przede wszystkim mentalnie. Nagły przeskok z lata w trudniejsze warunki często stanowi spore zaskoczenie, mówiąc mniej elegancko – niektórzy turyści „głupieją”, gdy warunki z letnich zmieniają się w zimowe. Wyjeżdżając o tej porze w góry trzeba się liczyć z dużo trudniejszymi. Latem spotkać nas może deszcz, ulewa, burza, śliskie ścieżki, nawet błoto po kolana – to nic przyjemnego, jednak spotkanie ze śniegiem i lodem to zupełnie coś innego. Przekonało się o tym wielu turystów wzywając pomoc. Głównie w Tatrach ratownicy mieli wiele pracy, ale nie tylko. Na tatrzańskich szlakach miało miejsce wiele poślizgnięć, upadków, a co za tym idzie – potłuczeń, złamań, wiele przypadków utknięcia w trudnym terenie, zabłądzeń, zasłabnięć i podobnych przypadków. Z grzędy pod szczytem Rysów spadł turysta ponosząc śmierć na miejscu. Było też nietypowe wydarzenie – ze szlaku na Rysy turyści znieśli wyczerpanego zabłąkanego psiaka.

Większość wypadków była spowodowana niewłaściwym wyposażeniem (buty!) i brakiem umiejętności poruszania się w tak trudnych warunkach. Umiejętności to nie wszystko, trzeba jeszcze sporej wyobraźni, co może się zdarzyć, gdy wejdzie się w eksponowany i oblodzony teren. Warto dodać, że ani raki, ani czekan, czyli podstawowy sprzęt potrzebny w wędrowce zimą w takich warunkach niespecjalnie się przydają. Wynika to z tego, że świeży śnieg najczęściej nie jest stabilny i związany z podłożem. Największym zagrożeniem jest niemal niewidoczny lód pokrywający skałę, a także tzw. ubezpieczenia, czyli kłamry i łańcuchy. **Pokryty lodem łańcuch to pułapka**, a nie ubezpieczenie. Na nieco łatwiejszych szlakach uważny turysta w odpowiednich butach i z kijkami poradzi sobie, znacznie gorzej jest w terenie skalnym. Właśnie na takich szlakach, na Orlej Perci i podobnych, było najwięcej wypadków i interwencji TOPR. Ze skalnych szlaków ratownicy sprowadzali najczęściej turystów, którzy zapchali się w miejsca nie





do przejścia. Przypominam sobie niegdysiejsze listopadowe wejście na Kościelec. Schodząc ze szczytu spotkałem młodzieńca w tzw. adidasach bezradnie rozglądającego się wokół, a było to w połowie szlaku od Karbu na szczyt, nieco powyżej charakterystycznego progu. Najwyraźniej „zabawa” przestała mu się podobać, a perspektywa pokonania progu w dół nie napawała szczęściem. Zapytał, czy mogę mu pomóc. Mogłem. Zawsze w Tatrach mam w plecaku 20 m zjazdówki, przydała się i tym razem. Interwencje TOPR wymagały w wielu przypadkach użycia policyjnego helikoptera, bez którego dotarcie w trudnych warunkach do poszkodowanych

byłoby bardzo trudne i zajmowałyby wiele godzin. Pod koniec października do Zakopanego wrócił po remoncie silników toprowski *sokół*.

Dała o sobie znać Babia Góra, która także pokrywała się śniegiem i lodem. Miało tam miejsce kilka wypadków, przy których ratownicy korzystali ze śmigłowca LPR. W przedostatni październikowy weekend dwukrotnie. Na skutek oblodzenia dwie turystki doznały groźnych kontuzji, jedna powyżej Kępy, druga w rejonie wierzchołka Diablaka. Pod koniec września turysta schodzący wieczorem (godz. 20!) Percią Akademików na odcinku „ubezpieczonym” łańcuchem spadł kilkanaście metrów doznając licznych obrażeń. Łącznie we wrześniu i październiku ewakuowano z babiogórskiej grani kilka osób z urazami kończyn.

Zima stawia turystom swoje warunki, znacznie trudniejsze niż jesienne kaprysy pogody. Dochodzi zagrożenie lawinowe, niskie temperatury, śnieg ubity na beton lub zalodzone zbocza. Do tego silne wiatry i siekący w twarz lodowy pył. To wszystko czeka turystów podczas wędrówki i wspinaczki. Zimowa turystyka stała się w ostatnich latach dość popularna, rośnie ilość turystów nie tylko w Tatrach, także w Beskidach i Karkonoszach. Są oni przeważnie dobrze wyposażeni, chociaż wciąż wyruszają w góry także ubrani „po miejsku”. Tych w ubiegłym zimowym sezonie często wyciągali z tarapatów ratownicy, ale nie tylko takich. Także tych świetnie wyposażonych, ale tylko w sprzęt, w wyobraźnię i doświadczenie już nie bardzo. Zanim wyruszymy na zimowy szlak zastanówmy się, ile wiemy o górach, co potrafimy, z czym sobie poradzimy. To taka drobna uwaga na zimowy sezon. Aha. Internetowych mędrców, co to Bieszczady albo Tatry przeszli w jeden dzień ignorujemy. Nawet jeśli to prawda, że przeszli lub przebiegli, nie znaczy, że znają góry i coś o nich wiedzą. Nie wszyscy oczywiście, ale ci, którzy je znają, nie „trollują” na internetowych forach.

Tyle refleksji z minionej jesieni. Przed nami zima. O tym, co robić, aby nasz zimowy wypad w góry był możliwie przyjemny, wygodny i bezpieczny, napiszę w kolejnym odcinku.

*Juliusz Wystouch*



## Noworudzki kompozytor

**Z**decydowana większość mieszkańców Ziemi Kłodzkiej słyszała mniej lub więcej o sławnym ks. Josephie Wittigu z Nowej Rudy, który rozślał ten region, a zwłaszcza to swoje sympatyczne maleńkie rodzinne miasteczko górnicze. Natomiast kto rozślał najbardziej tę miejscowość z krainy, którą kiedyś nazywano „POLETKIEM PANA BOGA”, teraz już prawie nikt nie pamięta.

Otóż tym zapomnianym człowiekiem był skromny i bardzo sympatyczny muzyk Franz Eckert urodzony w Nowej Rudzie 5.04.1852 r., który rozślał ją na niemal cały świat. Społeczeństwo miasta w 2005 r. upamiętniło go z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy śmierci twórcy i postawiło pomnik swojemu ziomkowi, który był błyskotliwym, choć nie polskim muzykiem, ale jako Kłodczak rozślał poza granicami Europy swoje rodzinne miasto leżące w krainie wielu kultur.

Franz Eckert mieszkał w Nowej Rudzie przy ul. Kościelnej, co poświadcza m.in. słynna kronika tego miasta autorstwa Josepha Wittiga. Był synem urzędnika skarbowego i gdyby nie odkryto u niego talentu muzycznego, to pewnie poszedłby w ślady ojca. Stało się jednak inaczej. Po zdaniu matury w swoim rodzinnym mieście rozwijał dalej swój talent w konserwatoriach we Wrocławiu i Dreźnie. Po ukończeniu tych uczelni chleba poszukał sobie w wojsku i początkowo pracował jako muzyk wojskowy w Nysie, doprowadzając w krótkim czasie garnizonową orkiestrę do perfekcji. Z tego powodu niemieckie władze wojskowe wezwały go do Wilhelmshaven, gdzie jako niezwykle zdolnemu muzykowi zamierzały powierzyć prowadzenie reprezentacyjnej orkiestry marynarki wojennej. Jednak w 1879 r. te same władze oddelegowały go w ramach współpracy wojskowej z Japonią do Tokio, celem objęcia przez niego stanowiska kapelmistrza cesarskiej orkiestry marynarki wojennej tego kraju.

W 1880 r. na zlecenie najwyższych władz Japonii Eckert założył orkiestrę domu cesarskiego w Tokio i także niedługo potem zlecono mu skomponowanie hymnu państwowego tego kraju, który oparty został na pieśni autorstwa HAYASHI HIRO-MORI. Hymn był gotowy 3.11.1880 r., ale dopiero osiem lat później Japończycy uznali go za swój oficjalny hymn narodowy.

Sławny już w owym czasie muzyk wrócił do Niemiec w 1889 roku z powodów zdrowotnych i nigdy ponownie do Japonii nie zawitał. Wyjechał jednak jeszcze raz do Azji w 1891 r., ale tym razem do Korei na zaproszenie jej rządu, bo Koreańczycy też chcieli mieć hymn narodowy skomponowany w stylu zachodnioeuropejskim. I tu mistrz spisał się znowu doskonale. Założył najpierw doborową orkiestrę i potem po długich ćwiczeniach skomponował hymn, który okazał się jednak mniej żywotny od japońskiego, bo obowiązywał oficjalnie tylko do 1910 r. Eckert żył w Korei w dostatku i jako bardzo lubiany przybysz z Europy koncertował głównie w stolicy. Był jednak w tym czasie już bardzo schorowany i nosił się nawet z zamiarem powrotu do kraju na Ziemię Kłodzką, o której wspominał zawsze z sentymentem. Trwała jednak w tym czasie pierwsza wojna światowa i przyjazd z tak daleka był trudną sprawą. Zmarł 8.08.1916 r. w Seulu w 64. roku życia na chorobę nowotworową. Został bardzo uroczystie pochowany na głównym cmentarzu stolicy, gdzie do grobu odprowadziła go założona przez niego reprezentacyjna koreańska orkiestra oraz setki wielbicieli jego muzyki.



**Franz Eckert**

Dziewięćdziesiąt lat po śmierci pomnik Franza Eckerta stanął w jego rodzinnym mieście przy Noworudzkiej Alei Gwiazd, gdzie są odciski dłoni sławnych aktorów, reżyserów i muzyków. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło dokładnie 3.11.2006 r., a data ta nie jest przypadkowa, ponieważ w tym dniu obchodzony jest w Japonii Dzień Kultury i to właśnie w tym dniu wykonano po raz pierwszy japoński hymn „KIMI GA YO” dzieło Eckerta. Było to w pałacu cesarskim z okazji urodzin cesarza Mutsuhito i o tym uczy się każde japońskie dziecko do naszych czasów.

I, jak widzimy, często bywa tak, że wybitni rodacy są niekiedy bardziej znani i szanowani w obcych krajach niż w swojej własnej ojczyźnie. Na szczęście, są jednak już teraz inne czasy i można przypominać wszystkich obywateli naszego regionu, którzy tworzyli jej bogactwo kulturowe bez względu na ich narodowość. MUZYKA NALEŻY DO NAJPIĘKNIEJSZYCH ELEMENTÓW KULTURY CZŁOWIEKA, BO NIE TYLKO MATERIALIZUJE MARZENIA LUDZKIE, ALE ULEPSZA JESZCZE ICH DUSZĘ.

Janowi Sakwerdzie zmarłemu 24.10.2009 r., niezapomnianemu miłośnikowi Ziemi Kłodzkiej – wspomnienia te poświęcam

*Ambroży Grzenia*

**Od Redakcji** – w Nowej Rudzie urodziła się 27.11.1953 r. Edyta Geppert. Tu rozpoczęła swoją przygodę z piosenką w Zespole Pieśni i Tańca „Nowa Ruda”. Absolwentka Wydziału Piosenki Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Jej kariera rozpoczęła się w 1984 r., kiedy otrzymała I nagrodę na VII Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, a następnie Grand Prix XXI Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu za piosenkę „Jaka róża, taki cierń”. Opolski sukces powtórzyła jeszcze dwukrotnie – w 1986 i 1995 r. Była też laureatką wielu nagród zagranicznych oraz posiadaczką trzech złotych płyt. Od 1986 r. nagrała jedenaście płyt. Dwie ostatnie: „Moje królestwo” i „Śpiewam życie”, ukazały się w 2006 r.

---

## Z zielnika Rostafińskiego (29)

**Wiesiołek** (*Epilobium angustifolium*); krajowy

- Korzeń w winie użyty okrucieństwo i srogość w człowieku odmienia w łaskawość i ludzkość
- Frasunek uskramia

**Wiśnia** (*Cerasses*); hodowana

- Klej płec cudną czyni, wzrok ostrzy

**Wyka wonna** (*Coronilla securidaca*); obca

- Niewiast czyni nieplodne

**Zapaliczka** (*Ferula communis et ferulago*)

- Młode pędy zawieszono po 3 na szyi małżonków szczarowanych oddała od nich czary

**Złotnik, złocięć** (*Asphodelus letus et albus*); obcy

- Głowę ogoliwszy a potem korzeniem nacierając czyni włosy kędzierzawe

**Złotogłów** (*Lilium Martagon*); krajowy

- Noszone uwalnia opętanych od złego ducha
- W domu trzymane oddała diabłów

**Żyto** (*Secale cereale*); hodowane

- Zarobić mąkę rosą zbieraną przed wschodem słońca w dzień św. Jana, z tego upiec kołaczki i dawać chorym na padaczkę
- Włożyć w ząb spróchniały, mąkę zarobioną mlekiem skoczka a ząb sam wypadnie
- Piersi obwisłe jędrni
- Chleb wziąć pod pachę, skoro przejdzie potem, dać psu zjeść, będzie on dawcę miłował i ustawicznie pilnował.

*Koniec*

Przepraszamy za pomyłkę w numeracji odcinków. *Red.*

## Sudety wabią

**W**śród swoistej inflacji książek na rynku wydawniczym, w tym i przewodników – często kiepskiej wartości (powoli jakby to się zmieniało) zdecydowanie wyróżniają się publikacje wydawnictwa „Sport i Turystyka”, wchłoniętego przed wielu już laty przez firmę MUZA SA. Decyduje o tym wysoki poziom merytoryczny, co jest kontynuacją czasów, gdy było ono samodzielne. Tam uczyłem się, niekiedy żmudnie i dotkliwie, pracy autorskiej i edytorskiej, co niezmiernie sobie chwałę od czasów niezapomnianej Elżbiety Stokłosy, a co przydało mi się w różnych okolicznościach.

Do tej kategorii przewodników z najwyższej półki należy zaliczyć najnowszą pozycję o Sudetach, nieznanego z tego w kręgu sudectkich przewodnikopisarzy Roberta Szewczyka. Jest ona wyprofilowana na zainteresowanych turystyką aktywną, a więc na wymagającą dużego ruchu osobistego – dla piechurów, narciarzy, rowerzystów, jeźdźców i innych tego typu turystów. Mogą z niej skorzystać i wszyscy inni, zainteresowani poznawaniem niedocenianych w Polsce Sudetów – to nie tylko Śnieżka, Karpacz i Szklarska Poręba, Kudowa-Zdrój i Śnieżnik, ale rozległe atrakcyjne krajoznawczo i turystycznie połączenie gór.

Rzecz zaczyna się od zwięzłego, ale dobrego wprowadzenia w ogólną znajomość Sudetów – przyrodniczego i historyczno-kulturowego. Potem następuje prezentacja poszczególnych podregionów z ich najważniejszymi atrakcjami krajoznawczymi wraz z możliwościami dotarcia do nich oraz uprawiania turystyki aktywnej. Całość opatrzone licznymi fotografiami, może zbyt licznymi, jak na mój gust, ale jeśli to zwabi tu nowych miłośników Sudetów... Mapki mają charakter szkicowy, podające na podkładach ze „Słownika geografii turystycznej Sudetów” rozłogi poszczególnych podregionów z dodatkowymi lokalizacjami ważniejszych szczytów i miejscowości. Na wyklejkach okładkowych znajdują się przejrzyste hipsometryczne mapki polskiej części Sudetów.

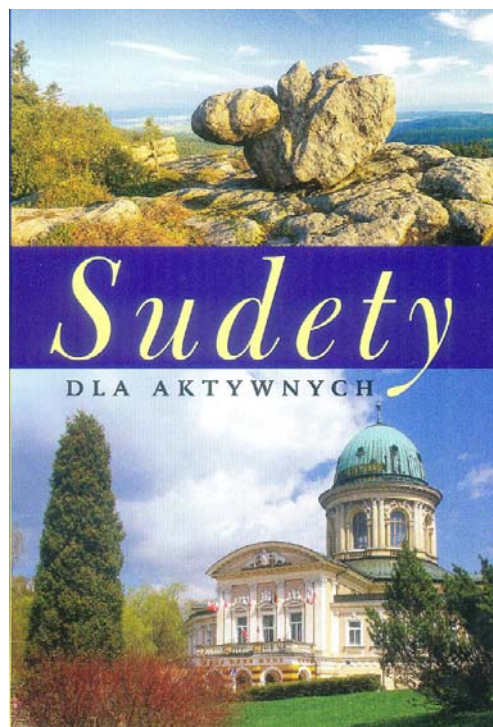
W zakończeniu podano zwięzły wykaz informacji praktycznych, spis literatury (praktyka coraz rzadsza w nowych oficynach wydawniczych!) i indeks nazw geograficznych.

A potknięcia? Doprawdy niewiele! Wymieńmy te z początku. Otóż Erzgebirge (s. 6) to nie Rudawy Janowickie, lecz Rudawy Czeskie lub Krušné hory lub Góry Kruszcowe. Burzliwy po łacinie (tamże) to ripaeus, nie rhipaeus, a ryfejski wywodzi się od *Ryphaei*. Niejasne jest określenie północno-zachodniego zasięgu regionu: „od Gór Łużyckich” (s. 9) – one należą do Sudetów, może lepiej byłoby „od Kotliny Drezdeńskiej”? Na s. 342 mamy ‘Śnieżnik Kłodzki 1426 m’, a na s. 347 – Śnieżnik 1425 m. W istocie powinno być Śnieżnik 1426. Zamiast zbyt ogólnikowego określenia *protestanckie*, lepiej używać *ewangelickie*, bo ta konkretnie orientacja wyznaniowa dominowała na Śląsku. Nielogiczne jest sformułowanie „przestrzeń wieków” – to mieszanie dwóch kategorii pojęciowych: przestrzeni i czasu, poprawnie więc „w ciągu wieków”, „w okresie” itp. Innych spraw tego typu jest bardzo mało i to nie rzecz piszącego, by je tu wskazywać. Wielka szkoda, że nie zauważono Wzgórz Strzelińskich – całkiem rozległego i atrakcyjnego masywu, gdzie też istnieją możliwości uprawiania różnych form turystyki aktywnej. Zapewne wynikło to z przeoczenia przez autora „Geografii turystycznej Sudetów”, wydanej przez recenzenta.

Twarda, ochronna okładka, pełny kolor i dobry język narracji to kolejne zalety przewodnika. Z całym przekonaniem polecam go wszystkim Czytelnikom – znakomity prezent na Gwiazdkę, a „SiT” życząc dalszych takich pozycji! *Noblesse oblige!*

Robert Szewczyk: *Sudety dla aktywnych*. Warszawa: Sport i Turystyka MUZA SA 2013, 446 s. + 2 nlb.

Krzysztof R. Mazurski



## Poradniki dawne i nowe

# WYBIERAM WĘDROWANIE, WYBIERAM ROWER

**C**zy pamiętacie poradniki Wydawnictwa KRAJ wydawane w latach 80.? *Vademecum turysty górskiego*, *Vademecum turysty kolarza*, *Vademecum turysty kajakarza* – trzy niewielkie książeczki zawierające niemal wszystko, co „każdy chłopiec wiedzieć powinien”. I dziewczynka też – o turystyce aktywnej. Była to miniseria wydawnicza, a oprócz niej wydano jeszcze *Vademecum młodego turysty*. Leżą przede mną wspomniane poradniki, te stare i te nowe. O starych pisał nie będę, może tylko tyle, że są to pozycje specjalistyczne, a treść zgodna z tytułami. Każdy poświęcony jest konkretnemu rodzajowi turystyki. Zatem kilka słów o dwóch nowszych książeczkach.

WYBIERAM WĘDROWANIE z podtytułem *Poradnik Młodego Turysty* jest publikacją skierowaną do młodzieży chcącej uprawiać różne formy aktywnego wypoczynku, ale nie w formie sportu, choćby amatorskiego, ale w formie turystyki. Wędrowanie jest tu ujęte ogólnie, jako rodzaj aktywności, jednak na początku dowiadujemy się o tym, do czego przydadzą się informacje zawarte w książeczce. Są to ogólne zasady uprawiania turystyki pieszej nizinnej, górskiej, rowerowej, konnej, narciarskiej i wodnej – kajakowej i żeglarskiej. Zawartość poradnika to informacje o tym, jak przygotować się do wyprawy i co robić, aby była ona ciekawa i bezpieczna. Są tu podstawowe informacje o sprzęcie i wyposażeniu, o pakowaniu, o tym, jak założyć biwak, o wyżywieniu na wyprawie, o pierwszej pomocy przedmedycznej, kulturze i higienie podczas wędrowki, o sytuacjach niebezpiecznych i podstawach ratownictwa, słowem o wszystkim, co sprawi, że wycieczka lub wyprawa będą właściwie przygotowane, właściwie przygotowany do niej będzie młody turysta, i jej przebieg spełni wszelkie oczekiwania. Mowa jest także o organizacjach i instytucjach ułatwiających uprawianie turystyki. Szeroko omawiane są szlaki turystyczne, a więc rodzaje szlaków i znakowanie, a także przedstawiono wybrane szlaki w poszczególnych województwach: piesze, górskie, rowerowe i wodne. Dla zachęty i dodatkowej motywacji przedstawiono w Poradniku najważniejsze odznaki turystyczne. Poradnik jest odpowiednio ilustrowany zdjęciami, rysunkami i mapkami.

Trudno streszczać tu zawartość Poradnika, najlepiej, aby zainteresowani – nie tylko młodzi turyści, bo wiedza w nim zawarta przyda się każdemu, udali się do oddziału PTTK i poprosili o tę pozycję. Być może trafią na egzemplarz bezpłatny. Poradnik został dofinansowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

WYBIERAM ROWER poza ogólną wiedzą turystyczną skupia się na turystyce kolarskiej. Początek Poradnika to historia roweru. Warto się z nią zapoznać. Co poza tym? Zawiera dużo informacji z tej dziedziny od całkiem podstawowych, jak wybór roweru, do szczegółowych, jak technika jazdy w mieście, w górach, na szosie. Znajdziemy tu niezbędne wiadomości o ubiorze turysty – kolarza, o planowaniu trasy, o pakowaniu się na wyprawę, o konserwacji i naprawach, oczywiście o pierwszej pomocy i zachowaniu w razie wypadku itp. Ważne miejsce zajmuje prezentacja wielu ciekawych szlaków rowerowych.

Różnica między dawnymi poradnikami a prezentowanymi powyżej nie jest wbrew pozorom wielka. Tamte wydano pod koniec lat 80., tuż przed pojawieniem się materiałów, które stanowiły jakościowy skok w produkcji ubiorów turystycznych: polaru i goretexu, więc o nich w tamtych poradnikach nie przeczytamy. Dzisiaj nawet nie wspomina się o tych materiałach, bo są czymś tam zwyczajnym, jak wtedy bawełniana – flanelowa koszula. Jednak poza szczegółami wszystko, czyli zasady uprawiania turystyki, pozostało takie samo. Jeśli ktoś chce zgłębiać teoretyczną wiedzę turystyczną, to polecam oba poradniki – te dawne z serii *Vademecum Turysty* i te nowe – *Poradnik Młodego Turysty*. Pozycje z lat 80. można znaleźć w antykwariatach i na aukcjach internetowych oraz w wielu bibliotekach oddziałów PTTK.

WYBIERAM WĘDROWANIE, WYBIERAM ROWER. Poradnik Młodego Turysty pod red. Jolanty Ślezińskiej i Andrzeja Wielochy. Wydawnictwo PTTK „Kraj” przy wsparciu MEN. Warszawa 2011, 2012.

Juliusz Wysłouch



# Bachus patronem Zielonej Góry

– nieprzypadkowo. W średniowieczu winogradnictwo było w jej okolicy powszechne, od kilku lat przeżywa ono swój renesans – to jeden ze skutków ocieplania się klimatu. Po wojnie domowej w 1948 r. przybyło do południowo-zachodniej Polski kilkadziesiąt tysięcy Greków. Nic więc dziwnego, że to położone na północnym skraju Śląska miasto wprowadziło tę grecko-rzymską mityczną postać Dionizosa – Bachusa do swojej tożsamości. Była ona wyobrażeniem filozofii, sztuki i kilku innych ważnych dziedzin życia starożytnego społeczeństwa, choć dziś niesłusznie utożsamia się ją z winem i beztróską rozrywką.

Słusznie więc wielokrotnie zasłużony dla tego północnośląskiego miasta, z wykształcenia i zamiłowania historyk sztuki, przygotował jego mieszkańcom – choć rzecz przydatna wszystkim, którzy choć trochę są zainteresowani starożytną mitologią - osobliwy przewodnik. Jest to wszakże przewodnik nie po jakiejś konkretnej przestrzeni, choć często do niej nawiązuje, ale po historii, ściślej – po historii sztuki. Osobliwie jest też on skonstruowany. W dwudziestu siedmiu rozdziałach, oznaczonych kolejnymi literami alfabetu, autor cytuje prace różnych znawców i popularyzatorów antyku, przepłatając to swoimi komentarzami i opatrując licznymi przypisami –

terminologicznymi i biograficznymi. Czytać więc książkę w dużym formacie A4 można dla przyjemności, ale i traktować jako swoiste kompendium czy wprowadzenie do historii sztuki tych starożytnych krajów.

Do tego dochodzi obszerny słowniczek terminologiczny, wybór sentencji i przysłów rzymskich, obszerny wywiad z Przemysławem Karwowskim – ważną postacią w zielonogórskim winiarstwie, oczywiście bibliografia oraz posłowie znanego tamtejszego krajoznawcy i konsultanta pracy Mieczysława Wojeckiego. Istotnym jej elementem są ilustracje do każdego rozdziału.

Jednym słowem, książka „smakuje” jak dobre greckie czy włoskie wino. Może też być wielce przydatna w przygotowaniu podróży do Grecji czy Włoch. To przykład znakomitej roboty.

---

Lucjan Fokszan: *Bachus. Dionizos Kathegemon. „Przewodnik” po greckim i rzymskim antyku*. Zielona Góra: Wyd. „MAXIM” 2012, 190 s. ISBN 978-83-925926-4-8.

*Krzysztof R. Mazurski*

---

## Łużyce i my w PTTK

**J**uż po napisaniu artykułu „Łużyce i my we Wrocławiu” (Nad Wisłą 2013 nr 1) uświadomiłem sobie, że na 1979 r. nie skończyły się żywe kontakty organizacji PTTK-owskiej z Łużycami i z tym problemem, jakim jest odwieczne osadnictwo zachodnio-słowiańskie w sercu Europy.

„Praktycznie od 1979 r. PTTK wrocławskie przestało zajmować się Łużycami (...) i przekazaliśmy inicjatywę PTTK w Zielonej Górze” – napisał 1.01.2013 r. Zbigniew Szkolnicki do autora. Efektem tego była żywo rozwijająca się działalność prołużycka w tamtejszym środowisku turystyczno-krajoznawczym. I tak, w tymże 1979 r. mamy do odnotowania „I Lubuskie spotkanie krajoznawców w Żaganii” i wydany z tej okazji „Informator o Lubsku” pod redakcją Ryszarda Harajdy, zawierający w treści pięć artykułów, w tym po raz pierwszy w polskiej literaturze krajoznawczej temat „Jan Rak – humanista z Lubuska” autorstwa Lucjana Grzei. Na następną imprezę krajoznawczą trzeba było nieco poczekać, odbyła się ona 12-13.05.1984 r. jako bogata tematycznie „Sesja krajoznawcza w Lubsku”. Została z niej wydrukowana broszura (71 stron) zatytułowana „Słowianie nad Nysą Łużycką” pod redakcją Ryszarda Harajdy.

Także na Łużycach, w Zgorzelnicy (niemieckie Görlitz, czeskie Zhorjelc, łużyckie Izgorelik) odbył się XVI Centralny Zlot Krajoznawców, organizowany przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego PTTK w 1986 r.,

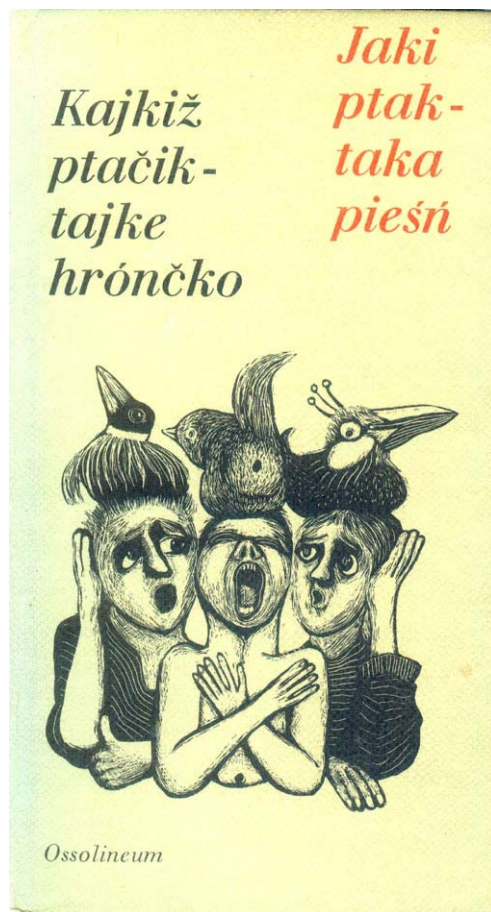
o czym pisał już Edwin F. Kozłowski w 2012 r. Cytuję: „Ks. Pawlik był członkiem Komisji Krajoznawczej ZG PTTK i w ramach tej organizacji uczył nas, członków PTTK w Zgorzelcu, gdzie wysłuchaliśmy ciekawych referatów dotyczących Górnych i Dolnych Łużyc; spotkaliśmy się z jedną żyjącą w granicach Polski Łużyczanką i zwiedziliśmy zabytki kultury łużyckiej w rejonie Zgorzelca”. Do tego trzeba dodać, już pozaorganizacyjne, ale przecież polskie działania prołużyckie Wydawnictwa „Ossolineum”, które w latach 1973-1984 wydało wspólnie z łużycką „Domowiną” trzy następujące pozycje książkowe: *Sztuka ludowa Łużyczan* (1973), *Zarys dziejów Serbołużyczan* (1984), *Jaki ptak-taka pieśń. Przysłowia łużyckie* (1984).

Nie wszystko jednak układało się tak różowo. Życie codzienne, zarówno w Polsce, jak i na Łużycach zachodnich (w NRD), do 1989 r. dzieliło się na to oficjalne i to ukryte. Zbigniew Szkolnicki (Instruktor Krajoznawstwa Polski PTTK) tak opisuje swoją wizytę (naszą zbiorową, ale prywatną wizytę) u czołowego działacza łużyckiej „Domowiny” w Budziszynie: „Po tym opisanym przez Ciebie okresie odbyło się wiele zdarzeń. Był poważny wyjazd osobową *nyską* za dowodem osobistym, nieoficjalny, do mecenasa Jurija Rjenča w Budziszynie (nieoficjalny przywódca społeczności łużyckiej) na rozmowy o współpracy „Domowiny” z PTTK. Wtedy zrozumiałem, że ta działalność łużycka w pewnym sensie jest konspiracyjna. Naszą *nyskę* musieliśmy zaparkować na parę ulic od domu naszego mecenasa. On powiedział nam, jaka jest trudność wewnątrz „Domowiny”. Niemcy uczą się i kończą język i kulturę łużycką i wchodzą do „Domowiny”, i nadają jej kierunek proniemiecki. Łużyckich absolwentów różnych szkół kierowano nakazami pracy na północ i zachód, byle dalej od miejsca urodzenia; dochodzą jeszcze małżeństwa mieszane, z konieczności z językiem niemieckim. W stanie wojennym (w Polsce) jedynie dzieci mecenasa przyjeżdżały ze swoimi dziećmi (wnukami) na wycieczkę do Polski (po Sudetach)” – tak w liście z 21.02.2013 r.

Ja z tej relacji zapamiętałem inny, bardziej polityczny fragment. Jurij Rjenč – nasz gospodarz, wielki patriota łużycki i nieoficjalny ambasador Łużyczan i „Łużyckiego Komitetu Narodowego”, był zaraz po wojnie represjonowany przez Niemców. Kiedy marszałek Josip Broz-Tito z Jugosławii przyjechał z oficjalną wizytą głowy państwa do Berlina – stolicy NRD, na pierwszym spotkaniu z prezydentem NRD Wilhelmem Pieckiem zapytał, gdzie teraz przebywa Jurij Rjenč, bo chciałby starego przyjaciela odwiedzić? W tej niezręcznej sytuacji, osądzonego i oczekującego już na karę śmierci więźnia, stosownie ubrano, przewieziono do Berlina i zorganizowano spotkanie obu przyjaciół. O czym obaj panowie rozmawiali – nie wiemy, ale po wyjeździe marszałka Tito z NRD prezydent Wilhelm Pieck skorzystał z prawa łaski i skazanego ułaskawił. Jurij Rjenč wrócił więc do domu, a po dziewięciu miesiącach na świat przyszedł najmłodszy członek łużyckiego rodu Rjenčów.

W pewnym odstępie czasowym 20-24.08.2003 r. odbyła się następna impreza ogólnopolska – XXIII Centralny Zlot Krajoznawców w Żarach. Zachował się wydany z tej okazji „Przewodnik krajoznawczy Łużyce Wschodnie. Bogactwo zieleni i kultury” pióra dra Mieczysława Wojeckiego. Zaraz drugiego dnia Zlotu, po przekroczeniu granicy państwowej z Niemiecką Republiką Demokratyczną w Łęknicy (na paszporty), pokazano nam perełkę doliny Nysy Łużyckiej: Park Mużakowski i Bad Muskau, obiekt wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO. Jego cechą charakterystyczną jest to, że ma charakter międzynarodowy, obejmuje całą dolinę Nysy Łużyckiej po obu stronach rzeki, a granica państwowa wcale go nie dzieli. Podczas naszego pobytu remontowano właśnie kładkę dla pieszych poprzez szeroką w tym miejscu, choć płytką i mającą charakter potoku Nysę Łużycką. Warto wspomnieć, że odbyło się wtedy w ramach Zlotu spotkanie z miejscowymi Łużyczanami, którzy zaprezentowali nam formy i metody swojej działalności etnicznej i społecznej w ramach zjednoczonego już wtedy państwa – Republiki Federalnej Niemiec.

Ostatnio, w 2012 r. E. F. Kozłowski, także Członek Honorowy PTTK, wydał w Sopocie niewielką publikację zatytułowaną „Serbołużycanie. Nasz bratni sąsiad znad Odry”, którą kontynuuje zainteresowanie tematem łużyckim w środowisku Trójmiasta (recenzja w [NS 2013 nr e-77](#)).



Janusz Zaremba

# Pozdrowienia z Nowego Jorku

**B**yla końcówka sierpnia, kiedy tu przyleciałam, upał straszny. Ja kocham góry, przyrodę, drzewa, sady, ogrody i... nagle znalazłam się w piekle. Beton i miliony ludzi. Ale powoli zaczęłam się przyglądać miastu, jego ludziom i nagle zrozumiałam, że tam jest wszystko na raz. Wszystko na wyciągnięcie ręki, tylko trzeba mieć pomysł i wiedzieć, co się chce. A jeśli chodzi o sztukę, też jest wszystko. Galerie, muzea, kluby. W Central Parku odbywają się koncerty za darmo, na ulicach trwają festyny Irlandczyków, Portorykańczyków. Bo tu żyje tygiel narodowości. Manhattan. Najmniejsza, ale najdroższa i najgęściej zaludniona dzielnica Nowego Jorku. Mieszka tu ponad 1,5 mln ludzi. Wysokie wieżowce Manhattanu rzucają cień. Z początku myślałam: zaraz mi się to wszystko zwali na głowę. Teraz inaczej je widzę. W Nowym Jorku nie ma miniatur, wszystko jest olbrzymie. Patrząc na Most Brooklyński czuję się taka mała i myślę – człowiek to wybudował. Myśmy to wybudowali. Nowy Jork to ekonomiczna i kulturalna stolica Stanów Zjednoczonych. Tu znajduje się siedziba ONZ i największa na świecie giełda, najstojniejsze teatry, niezliczone muzea i galerie. Tu rodziły się współczesne artystyczne ruchy i kierunki. Nowy Jork jest ciągłą inspiracją dla artystów. To miasto pełne sztuki, twórcze i radosne. Jak mam tylko wolną chwilę, to odwiedzam Central Park. To płuca Nowego Jorku, 315 ha zieleni. I jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc tego miasta, które zagrało w niezliczonych filmach. Manhattan jest mi najdroższy i najbliższy, ale znam też dobrze Queens, bo tu mieszkam, Greenpoint, na którym dziesiątki Polaków żyją po 30, 40 lat, nie znając angielskiego, bo nie opuszczają tej enklawy, gdzie są polskie sklepy, apteki, polscy adwokaci. Jeżdżę tam często, żeby kupić chleb i wędliny. Po Nowym Jorku łatwo się poruszać. Świetnie funkcjonują metro, autobusy, taksówki, pociągi, bo też jeździłam, wszystko jest dosłownie na wyciągnięcie ręki. Ale najważniejsze, o czym chcę napisać, to jak dużo kierowców przekracza tutaj przepisy, ludzie przechodzą na czerwonym świetle, a ja nie widziałam ani jednej słuczki i to w pewnym sensie jest dla mnie symbolem tego miasta. Tam każdy porusza się w indywidualny sposób, ale wszyscy zwracają uwagę na sąsiada. Na tego, który idzie przed, za, obok niego. Jest w tym coś bardzo praktycznego, ale jednocześnie szacunek dla drugiego człowieka. To jest dla mnie najpiękniejsza harmonia. Nie doświadczyłam tego nigdzie poza Nowym Jorkiem.

*Elżbieta Lisiecka*



## "NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.  
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.